

Wyd.

JAN NIKODEM JARON

WOJSKO ŚW. JADWIGI

PIĘĆ OBRAZKÓW SCENICZNYCH
Z DZIEJÓW ŚLĄSKICH

KATOWICE 1931

NAKŁADEM
ŚLĄSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEGO

JAN NIKODEM JAROŃ

WOJSKO ŚW. JADWIGI

PIĘĆ OBRAZKÓW SCENICZNYCH
Z DZIEJÓW ŚLĄSKICH

KATOWICE 1931

NAKŁADEM
ŚLĄSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEGO



58295

884-2

ZBIORY ŚLĄSKIE

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Druk: K. Miarka Sp. Wyd. z ogr. por. w Mikołowie na Śląsku.

Alc 6 Nr 224/73/5

W S T Ę P.

Wielkie zdarzenie powrotu Śląska do Macierzy silnie musiało poruszyć struny poezji. Piewcą połączenia Śląska z Polską najwybitniejszym jest śp. Jan Nikodem Jaroń, którego serce pod naporem wzruszeń pękło dnia 1. sierpnia 1922 r. Jest to polski poeta ostatniego okresu, poprzedzającego plebiscyt, ale też najpotężniejszy wyraziciel polskich uczuć plebiscytowych i powstańczych i autor ówczesnej roty górnośląskiej:

Na Górnym Śląsku żyw Król - Duch,
Piaستowski miecz obnażon,
Mocarny ziemią zachwiał ruch,
Legł wróg, piorunem rażon.
Już dla nas koniec mąk i trwóg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Haniebny wrogu, wara ci
Od górnośląskiej ziemi.
Te nasze grody, nasze wsi
Od wieków są polskiem.
Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Prusak truł nam dusz,
Z rąk mu wytrąćim berło,
Tyś, Górny Śląsku, wolny już,
Korony polskiej perło.
Obwarujemy polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

W pewnej mierze jest Jaroń poetą epokowym, aczkolwiek mało docenianym narazie. Ale coraz bardziej wracają doń myśli polskich Ślązaków, by za pomocą jego pięknych wierszy odnowić sobie przeżycia uczuciowe z owych czasów przełomowych, pełnych wrażeń najpodnioslejszych, choć często z trwogą mieszanym.

Rozrzucone po czasopismach drobne wiersze Jaronia z pietyzmem zebrać, pozostanie obowiązkiem przyjaciół, którzy z pewnością w ten sposób uczcić będą chcieli dziesiątą rocznicę jego śmierci (1932), by uratować od zapomnienia te perły poezji, przesiąknięte krwią serdeczną zmarłego przedwcześnie autora.

Śląski Związek Akademicki tymczasem postanowił ogłosić drukiem ostatnie i jedyne dzieło Jaronia, pozostałe w rękopisie pod tytułem „Wojsko św. Jadwigi“, którego dotąd urywki tylko ukazały się w gazetach *). Krytyka niechybnie będzie miała zastrzeżenia co do oparcia tych 5-ciu obrazów scenicznych na teorii o preeksystencji dusz i ich reinkarnacji, ale mistycyzm taki snadnie ująć może jako licentia poetica, skoro jest użyty w tym tylko celu, by wykazać dojrzewanie myśli narodowej wśród ludu polskiego na Śląsku w ciągu siedmiu długich stuleci. Przy tem poetyckie walory dzieła są tak znaczne, że nie podobna zostawić go w manuskrypcie, ale koniecznie opublikować je trzeba na dowód, że plebiscyt i powstania śląskie były nie tylko wynikiem rozpraw i rozważań politycznych, ale gwałtow-

*) „Sztandar Polski“ Gliwice, lipiec 1920, — „Katolik Polski“, Katowice, 18 lipca 1927.

nem w swoim czasie ujawnieniem odwiecznych nurtów ideowych, długo niedostrzegalnych pod powierzchnią i nieuchwytnych.

Plebiscyt, obliczony na efekt ilościowy i ekstensywny, potwierdził słusność starego aksjomatu, że *melior est conditio possidentis*, i dał większość głosów za Niemcami. Żeby atoli głosy nie tylko liczono, ale też ważono, zadecydowały powstania śląskie, te wybuchy intensywności uczuć polskich. Utrwalenie tych gorących uczuć w poezji, to zasługa śp. Jaronia *).

*) Sylwetę jego życia naszkicował Piotr P a m - p u c h w „Zaraniu Śląskiem” 1929, str. 23—27.

STRESZCZENIE DZIEŁA.

„Wojsko św. Jadwigi“, pisane w roku 1920, a więc krótko przed plebiscytem, jest poetyckim wykorzystaniem starej legendy śląskiej o rycerzach zaklętych, którzy w podziemiach trzebnickich śpią, a obudzić się dopiero wtedy mają, gdy kraj będzie w największej potrzebie. Temat oddawna pociągał Jaronia. W „Zaraniu Śląskiem“ już w roku 1909 ogłosił wiersz „Zaklęci rycerze“:

Na nowo mi się przybliżacie,
Długo-wiekową mgłą zalane,
Zamknięte w moich snach postacie,
Od braci polskich zapomniane...

Wolacie kształtów, nocne mary?!
Ze snu rycerze już powstają,
W trzebnickim zamku grzmia fanfary,
Szeleści oręż, dzwony grają...

Ze łzą cię witam, me marzenie,
Co lśniesz w swej jasnej aureoli!
Symbolem będziesz, gdy me pienie
Z wiekową baśnią cię zespoli...

Dziesięć lat później, gdy po wojnie traktat wersalski zarządził plebiscyt górnośląski i mocarze tego świata do ludu śląskiego zwracali się z uroczystym zapytaniem, czyby nie chciał do Polski być przyłączonym, i gdy niedługo potem w pierwszym powstaniu śląskiem nastą-

pił nawet zbrojny odruch celem rychłego złączenia się z Macierzą, — dla poety było pewnem, że już budzi się podziemne rycerstwo śląskie. Gorące uczucia swoje przelał wtedy w wiersze, które w pięciu obrazach scenicznych ujawniają wiekowe zmaganie się Ślązaków z zalewem niemieckim od Konrada Kędzierzawego aż do plebiscytu. Mamy tu skondensowane całe dzieje Śląska.

I. Obraz pierwszy przedstawia śmierć św. Jadwigi w Trzebnicy, ubolewającej nad niezgodą narodową na Śląsku. Wojsko jej zstępuje do podziemi klasztornych, przyczem duch Henryka Pobożnego zapowiada, iż rycerstwo odpoczywać tam będzie, „aż nad tym krajem rozpierzchnie się zmrok“. Mamy tu niejako ciąg dalszy dramatu „Konrad Kędzierzawy“, wydanego przez Jaronia 1920 r. nakładem Tow. Oświaty im. św. Jacka w Opolu.

II. Obraz drugi odmalowuje zgrozę pańszczyzny, która na Śląsku była twardsza, niż gdziekolwiek indziej. Niemiec przywilejów zażywa, a lud polski jest pozbawiony praw. Jaskrawie ilustruje to *Juramentum sub cespite terrae* *) i *jus primae noctis*. Rodzi się tęsknota za przebudzeniem legendarnego wojska św. Jadwigi.

*) Stare ustawy krajowe na Śląsku opiewały, iż przy sporach granicznych dawnym zwyczajem przysięgę składa szlachcie stojąc i z gołą głową, mieszczanin klęcząc i z gołą głową, chłop zaś, rozebrany do koszuli, klęcząc w dole jak grób wykopany i z grudą ziemi na głowie. (Cfr. Boehme, *Diplomatische Beiträge*, Berlin 1774, str. 141).

Bo kiedy Polska zawoła na synów,
Ten śląski lud się do swej matki przyzna,
Wolny jak ongiś w czasie Tatarzynów,
Bo już mu zbrzydła niemiecka pańszczyzna.

- III. Obraz trzeci przerażającymi scenami przypomina tyfus głodowy i skrajną nędzę ludu górnośląskiego w latach 1847/48, gdy, zarażając się wzajemnie, wymierały tu tysiące.

Winę ponoszą ci pruscy lantraci,
Bo obojętny im lud górnośląski,
Jeśli królowi podatki zapłaci
I swe wojskowe spełni obowiązki.
Oni sługami berlińskiego rządu
I tylko czynią, co im król rozkaże.
Zaś wobec kraju nie wyszli z przesądu,
Że to murzyńskie jakieś są plantaze.

- IV. Obraz czwarty, kreślony pod wrażeniami bezpośrednimi, realistycznie przedstawia pierwsze powstanie śląskie w roku 1919 i krwawe wybryki Grenszucu. Słychać, jak

Oficer krzyczy, że każe wystrzelać
Wszystkich Polaków na Śląsku, by głosów
Zabrakło Polsce, gdy plebiscyt będzie,

ale też śpiew zbliżających się powstańców:

Biały orle, zostań z nami,
Śląsk przed czarnym orłem broń!

i przysięgę Konrada:

Ten miecz, co w polskiej raz zabłysnął ręce,
Już teraz w pochwie odpocząć nie może,
Aż kres położy narodowej męce —
Tak nam dopomóż, sprawiedliwy Boże!

V. Wreszcie obraz piąty, „Plebiscyt“, jest wizją niedalekiej już przyszłości. Poeta przenosi się do Trzebnicy nad grób św. Jadwigi, którą niemiecka agitacja plebiscytowa lubiła przedstawiać jako patronkę sprawy niemieckiej. Szczególnie broszury ks. Nieborowskiego, naówczas proboszcza w Rychtalu, grubo nadużywały religii i rzeczy świętych do natrętnej propagandy plebiscytowej za Niemcami. Toteż spotkały się z pełnym oburzenia protestem w wszystkich sferach społeczeństwa, a zwłaszcza w kołach duchownych. W tej psychozie przedplebiscytowej pisał Jaroń „Wojsko św. Jadwigi“.

Święta Jadwiga ma pod swoją strażą
Wojsko, co Polskę w trwodze ma ratować,
A pruscy księża teraz się odważą
Dla pruskich potrzeb świętą rekwirować.

Aleć dokonuje się cud wskrzeszenia
śpiących rycerzy, którzy, przechodząc przez
nawę kościoła trzebnickiego, śpiewają zew
narodowy z refrenem:

Do boju, do boju, ludu, się budź!

Na tem kończy się poemat Jaronia.

*

Myśl mimowoli biegnie dalej, by zastanowić się nad rezultatem i skutkami plebiscytu.

Bystry obserwator naszych stosunków, zmarły, niestety, przedwcześnie jak Jaroń, docent Uniwersytetu Poznańskiego Teodor Tyc zaraz po głosowaniu tak oceniał sytuację: „Plebiscyt na Górnym Śląsku ma w przebiegu walki polsko-niemieckiej znaczenie przełomowe i symptomatyczne... Huty za Niemcami, kopalnie za Polską. Komuniści po stronie niemieckiej, tak samo miasta. Wieś polską można było zdobyć, tylko czas był za krótki. Walka miasto — contra wieś równie ostra jak w wieku XIII i XIV, gdzie mieliśmy to samo ugrupowanie sił narodowych. ...Naogół triumf nacjonalizmu“ *).

Ruch zbrojny 3-go maja 1921 nazywa śp. Tyc nową pieczęcią krwawą na dokumencie wersalskim, który bezwstydnie chciano pogwałcić. „Nagle jakoby dźwignęła się pokrywa, na której porostawiane są te wszystkie pałace, kominy i koleje, te pruskie wspaniałości. Dźwiga się z podziemi tytan pracy w postaci ludu, który roi się w tych czeluściach kopalnianych, pięść jego spada z rozmachem na mury i asfalty. — Choć dziś znikają sztandary i orły, nie znika myśl, która je wysunęła na czoło zastępów powstańczych. Lud polski na Śląsku pozostaje. Wojsko jego zapada się niejako pod ziemię — owe z legendy znane wojsko Jadwigi, które, zawsze czujne, czeka swej godziny. A od nas żąda współpracy“ **).

Tak więc temat wojska św. Jadwigi jeszcze nie jest wyczerpany.

*) Pamiętnik, Poznań 1931, str. 91.

**) Tamże, str. 283—4.

PROLOG.

LUD GÓRNOŚLĄSKI.

Po siedmiu wiekach egipskiej niewoli,
Po siedmiu wiekach hańbiącej katuszy
Nie czułem nawet, czy mię ciało boli,
Rana się tylko krwawiła w mej duszy,
Co mi w udrękach zasypiać nie dała,
A gdym się skłaniał ku wygodom ciała,
Przeszyły serce me zatrute strzały
I żądła wrogów z niego wyrastały.

Po siedmiu wiekach mąk i splugawienia,
Po siedmiu wiekach łez krwawych i zgrzytów
Nadeszła dla mnie chwila wybawienia,
Gdy świat łunami zapalił się świtów.
W kajdanach ciężkich rzucony na stosy
Czekałem katów, lecz odmienne losy
Zesłały z żagwią litosnych aniołów,
Żem się odrodził jak Feniks*) z popiołów.

Po siedmiu wiekach zaparcia się siebie,
Po siedmiu wiekach pokuty i skruchy
Zjednałem sobie Boga Ojca w niebie,
Złamałem waszą moc, piekielne duchy.
Przeszedłem ogień czyszczowych otchłani,
Żem za pobudką swojej księżnej pani
Od Matki Polski oderwał się łona —
Teraz się znowu złączenie dokona.

*) Feniks — ptak bajkowy.

Po siedmiu wiekach zgonów mego ciała,
Po siedmiu wiekach przeistoczeń duszy
Odmienne formy moja jaźń *) przybrała.
Już nie ten ludek rolniczo pastuszy,
Lecz twardy naród zaludnia tę ziemię
I można mówić, że żelazne plemię,
Co hartowane młotem na kowadle,
Miota na wroga iskrami zajadle.

Bytom, 6. XII. 1920.

*) jaźń — istota.

OSOBY DRAMATU.

1. (ŚW.) JADWIGA.
2. KONRAD (KĘDZIERZAWY).
3. HENRYK (POBOŻNY).
4. KONSTANCJA.
5. GERTRUDA.
6. ANIOŁ ŚMIERCI.

WOJSKO.

Za sceną: GŁOS BOŻY. GŁOS SZATANA.
ŚPIEW.

OBRAZEK PIERWSZY.

ŚMIERĆ ŚW. JADWIGI.

Scenerja:

KLASZTORNY KOŚCIÓŁ W TRZEBNICY.

Scena pierwsza.

*ŚW. JADWIGA, ksieni klasztoru, leży krzyżem przed ołtarzem. Siostry KONSTANCJA i GERTRUDA wchodzą do stalli *).*

ŚW. JADWIGA.

Korzę się Tobie, Panie nad Pany,
Przed Twym ołtarzem upadam w proch.
O Jezu Chryste, kwiecie różany,
Usłysz mej pieśni błagalny szloch.

W prochu się czolgam do Twego krzyża —
Obmyj mię, Jezu, krwią Swoich ran!
Do stóp Twych kornie sługa się zniża:
Tyś mój zbawiciel, mój Bóg i Pan.

Korzę się Tobie, mój słodki Panie,
Najniegodniejsza ze wszystkich dziew,
Gdy Cię hymnami wielbią niebianie,
Nuć Ci wdzięczni anieli śpiew.

KONSTANCJA.

W świętem natchnieniu leży matka krzyżem,
A Chrystus Pan jej w serce balsam sący.

*) rzeźbione ławki kościelne.

GERTRUDA.

Może się do niej po cichutku zbliżem —
Dotknięcie szaty z światem ją połączy.

KONSTANCJA (*dotykając szaty św. Jadwigi*).

Wybacz, że wołam, matko przełożona —
Posłaniec jakiś do furtki uderza.

GERTRUDA.

Rycerskie wojsko pokonane kona
I od nas się tu doprasza pacierza.

ŚW. JADWIGA (*klękając*).

Już wszystko wiem, nie trzeba mi posłańców —
Temu za drogę dajcie kromkę chleba!

KONSTANCJA.

Kraj nasz się roi od dzikich pohańców:
Przed Tatarami nam się bronić trzeba.

ŚW. JADWIGA.

Klasztor osłoni rycerska załoga,
Na której czele książę Henryk kroczy.

GERTRUDA.

Pobożny książę zabity przez wroga
I wojsko śląskie ciemna śmierć już mroczy.

ŚW. JADWIGA.

Czemu jesteście takiej małej wiary?
Nadjeżdża wojsko tu z tysiącem koni,
Co z śląskiej ziemi odpędzi Tatary
I sługi boże od trwogi obroni.

KONSTANCJA.

Opatrzność boska czuwa tu nad nami,
Lecz kraj krwią ciecze ginącego ludu.
Za śląskim ludem przyczyni się modłami!
Bóg twoim modłom nie odmówi cudu.

ŚW. JADWIGA.

Zbolałą duszę przepelnia cierpienie:
Chcę się przed Bogiem za mym ludem wsta-
wić.

GERTRUDA.

Idźmy, o siostro, spełnić polecenie,
Chlebem posłańca u bramy odprawić.
(*Obie siostry odchodzą.*)

Scena druga.

JADWIGA sama.

ŚW. JADWIGA.

Ogrom boleści moje ramię dźwiga,
Lecz Ty, o Panie, znosisz cięższy trud.
Sroga mię kara za me grzechy ściga,
Lecz ze mną razem cierpi śląski lud.
Karz mię za grzechy, sprawiedliwy Boże,
Lecz lud mój śląski od zagłady chroń!
Złóż moje ciało na śmiertelne łoże,
Lecz zdejmij z ludu chłostającą dłoń!

GŁOS SZATANA (z dołu).

Poniosę duszę twoją przez otchłanie,
Boś rozdwojenie wprowadziła w brać!

ŚW. JADWIGA.

Nad śląskim ludem litość miej, o Panie:
Mnie, grzeszną sługę, nie niewinnych zgładź!

GŁOS BOŻY (z góry).

Miej ufność we mnie! Jam jest miłosierdzie
I modłom twoim przebłagać się dam.

ŚW. JADWIGA.

Niech się, o Panie, w pokucie utwierdzę,
Niech łzami memi ocieka ten chram^{*)}).

GŁOS SZATANA.

Pokuta twoja potrwa siedem wieków,
Zanim wypuszczę cię z piekielnych rąk.

ŚW. JADWIGA.

Wsącz w duszę ludu słodycz twoich leków,
O drogi Jezu, wśród tych długich mąk!

GŁOS BOŻY.

Do swego łona matka go przygarnie,
Gdy się znękany do niej zbliży syn.

ŚW. JADWIGA.

Siedem stuleci, o długie męczarnie
Za dumnej księżny nieopatrzny czyn!
Karz mię, o Panie, bo to moja wina,
Że na rozterkę poszedł śląski lud,
Że pod ciężarem ciężkim się ugina,
Biorąc na barki niewolę i trud!

(Pada na twarz).

^{*)} chram — świątynia słowiańska.

Scena trzecia.

*W głównej nawie zjawia się upiór HENRYKA
POBOŻNEGO. JADWIGA.*

HENRYK.

Na marne poszły moje krwawe dzieje —
Zabiłem brata, że Polakiem był.
Gdy dziś z krakowską śląska krew się leje,
Śląsk byłby polskim, gdyby Konrad żył.
Nienawidziłem krakowskich Polaków,
Odkąd w ich sprawie brat mój podniósł miecz.
Gdy chan tatarski uderzył na Kraków,
Zamiast nieść pomoc, cofałem się wstecz.
Słał do mnie pisma Bolesław Wstydlivy.
Lecz pod Chmielnikiem staczał walkę sam.
Horda na śląskie rozlała się niwy,
Czekałem na nią u lignickich bram.
Aż tu nadciąga krakowskie rycerstwo,
Chcąc swą porażkę na Tatarach mścić.
Braterskie wojska bawia się w harcerstwo,
Zanim się będą z pochańcami bić.
Pewnego ranka jakby gniazdo mrowie
Schodzi ku miastu: to tatarska ćma.
W ordynku zbrojnym stawają druhowie,
Wieją chorągwie i pobudka gra.
Łączy się śląskie i krakowskie księstwo
Na ostateczny, na śmiertelny bój.
Hej, już ku naszym chyli się zwycięstwo!
Wtem strach ich łamie, mocniejszy niż znój.
Jakaś ognista machina się toczy
I w twarz nam pluje dym i czad i smród.
Hej naprzód, naprzód! Lecz zamglone oczy —
Wrzask „Allach“ *) wre, mknie ku nam djabli
ród.

*) Allach — Bóg muzułmanów.

W zamieszce krwawej Polacy polegli —
Ścięto mi głowę, krew uchodzi z zwłok.
My teraz będziemy tych krużganków strzegli,
Aż nad tym krajem rozpierzchnie się zmrok.

(Otwiera się posadzka obok ołtarza, słup światła mgławo-niebieskiego strzela w górę. HENRYK POBOŻNY podchodzi do otworu i zapada w dół. Za nim WOJSKO rycerskie przechodzi nieme przez kościół i znika również w podziemiach. Ostatni rycerz staje przed JADWIGĄ, jest to upiór KONRADA KĘDZIERZAWEGO).

Scena czwarta.

ŚW. JADWIGA *budzi się z zadumy, wstaje*
KONRAD.

ŚW. JADWIGA.

Konradzie!

KONRAD.

Widzisz mię w poległych tłumie!
Bo gdy zawoła Polska na swe duchy,
Dla Piastowicza samo się rozumie.
Że pójdzie braciom dodawać otuchy.

ŚW. JADWIGA.

Synu! Ja będę twym dziełom pomocną:
Swe przewinienia znów naprawić muszę.

KONRAD.

Ty będziesz, matko, przez pokutę mocną,
A ja miłością chcę pokrzepiać dusze.

ŚW. JADWIGA.

Miłość, pochodnia, żagiew roziskrzona:
Iskry się sypią z światłych duchów czoła.

KONRAD.

Ty nas, o matko, przytulisz do łona
W przyszłych żywotach, gdy przez śląskie
siola
Pójdzie duch Boży i przez śląskie miasta,
Przeistaczając w Archaniołów ziemian,
Budzących z grobów dzielnych synów Piasta.
I będziesz matką nędzarzów naprzemian,
Której nie starczy na zgrzebną koszulę
I na chleb czarny dla zgłodniałych dzieci.

ŚW. JADWIGA.

Ja śląską dźwiatwę do piersi przytulę,
Uciszę bóle ponurych stuleci,
Gdy się lud polski w niewolę potoczy.
Będę się rzucać pod miażdżące koła,
Targać w rozpacz zwoje swych warkoczy,
Aż duch męczeński niedoli podola.

KONRAD.

Ja będę tobie jako syn złorzeczyć,
Że z twego łona rodzą się Kainy.
Będę miłosne dzieło twoje niweczyć
Jako jaskrawy zwiastun twojej winy.
Ty będziesz z sercem krwawiącym zawodzić:
Bodajbym ciebie nie była zrodziła!

ŚW. JADWIGA.

W przyszłych żywotach chcę herosów rodzić,
Którzy naprawia, com ja zawiniła.

KONRAD.

Bóg za pokutę żale twe policzy.

ŚW. JADWIGA.

Siedem stuleci pokutować muszę,
Nim w bohaterstwie dusza się wyćwiczę.

KONRAD.

Bóg wynagrodzi ci każdą katuszę.

(KONRAD KĘDIERZAWY znika w podziemiach. Otwór posadzki za nim się zamyka).

Scena piąta.

ŚW. JADWIGA upada znowu twarzą przed
ołtarzem.

ŚW. JADWIGA.

Upadam, Chryste, do Twych krwawych nóg.
Boleści strzałą racz mą duszę przeszyć!
Pozwól mi łzami zmywać święty próg —
W żywotach przyszłych nie daj pychę grzeszyć!

Z książęcej dumy zrodził się ten grzech,
Co z mego syna uczynił Kaina.
W mej duszy dźwięczał dźwięk dalekich ech,
Niezmyta jakaś mych praojców wina.
Stłum w mojej duszy ten wyniosły gniew,
Co błyskiem oka miażdży przeciwnika!
Najpokorniejszą uczynź mię z Twych dziew.
Jak teraz skrucha serce me przenika!

GŁOS SZATANA.

Będiesz ty, duszo, w moich rękach drzeć:
Siedem stuleci władzę mam nad tobą!



ŚW. JADWIGA.

Leć, moja duszo, w te otchłanie leć:
Będą ci wieki jedną ciężką dobą!

GŁOS BOŻY.

Zbawioną będziesz, najwierniejsza z sług:
W świetlistym staniesz przy mnie oceanie!

ŚW. JADWIGA.

Niech łzą pokuty splcę Ci mój dług:
W Twe ręce Boskie, polecam się, Panie!

(*ŚW. JADWIGA umiera. Światłość promienna
rozlewa się nad nią.*)

Scena szósta.

ANIOŁ ŚMIERCI występuje z cieni ołtarza.

ANIOŁ ŚMIERCI.

Rozwiń swe skrzydła i płyń łagodnie
W ten eteryczny, świetlany blask:
Na barwnych tęczach spoczniesz wygodnie.
Jak woń nad kwieciem u źródła łask!
Na ból i smutek zamknij swe oczy
I słuchaj pieśni grających sfer:
W sen ukołysz cię śpiew uroczy,
Tęczowych światel usłyszysz szmer!
Rozwiń swe skrzydła zwolnione z pęta,
Co wiąże ducha do ciasnych gniazd:
Płyń w nieskończoność, o duszo święta,
Hen do świetlanych niebieskich gwiazd!

(*Znika.*)

Scena siódma.

Siostry KONSTANCJA i GERTRUDA wchodzą do stali.

KONSTANCJA.

Blask się unosi nad tą świętą głową.

GERTRUDA.

W ekstazie dusza rozmodlona pała.

KONSTANCJA.

Z Bogiem się łączy niebiańską rozmową.

GERTRUDA (*przybliżając się ku JADWIDZE*).

O siostro, siostro, matka nam skonala!

(*Zasłona spada*).

OBRAZEK DRUGI.

PAŃSZCZYŻNA.

Scenerja: WNEȚRZE IZBY CHŁOPSKIEJ.

Przy lewej ścianie skrzynia malowana, dalej drzwi do sieni, dalej stągiew, obok dwie konwie, dalej kominek z różnem. — Przy tylnej ścianie ławka z wanianką, nad nią wieszadło z gratami, w środku uchylone drzwi do komory, dalej niska skrzynia, służąca zamiast ławy, ponad nią motowidło i motki przędzy na ścianie. — Przy prawej ścianie długa ława, w środku okno z doniczkami mirt, z obu stron święte obrazy, ponad niemi wzdłuż całej ściany wąska półka z stojącemi talerzami kolorowemi. — Wzdłuż ławy długi stół, na nim strączki fasoli i kubek.

Scena pierwsza.

JADWIGA, ubrana w biały czepiec, czerwoną „jakłę“ i burą suknię własnego wyrobu, ciemno-niebieską zapaskę z swojskiego płótna i długie buty, siedzi na ławie i łuska fasolę, rzucając łuski do zapaski.

JADWIGA.

Jeszcze Gertrudy nie widać z powrotem —
Szła do klasztoru na spowiedź wczas rano,
Wyglądam za nią jak za słonkiem złotem;
Prowadź, o Boże, córuchnę kochaną!

(Z komory słyhać śpiew Konstancji).

*Śpiew KONSTANCJI. *).*

Góro, góro, coś wysoka,
Mój kochanek jest daleko;
Nie daleko za górami,
Wielka miłość między nami.

JADWIGA.

Moje córuchny rosną jak lilije,
Jak dwa niewinne aniołki na ziemi.
Z ich czystych oczu słodki odblask bije:
Smutno mi będzie rozstać się z niemi.

Śpiew KONSTANCJI.

Za górami, za lasami,
Jest tam miłość między nami:
Dwa serduszka, cztery oczy,
Co płakały we dnie, w nocy.

JADWIGA.

Wnet muszę córki powydawać z domu:
Henryk obejmuje zagrodę swych ojców.
Konrad gdzieś przepadł, nie wiedzieć nikomu.
Czy w cech się wpisał, czy poszedł do zbój-
ców.

Śpiew KONSTANCJI.

Ona izbę zamiatała,
Swemi łzami pokrapiała:
Nie pokrapiaj izby łzami,
Masz wodziczkę za drzwierzami.

*) Zob. Jul. Roger. Pieśni, nr. 174.

JADWIGA.

Kostce na wiosnę lat dwadzieścia mija,
Wabi młodzików niewinnym rumieńcem.
Wala młynarzów jej najbardziej sprzyja:
Niech Bóg ją złączy z tym godnym młodzień-
cem!

Scena druga.

*KONSTANCJA o długich warkoczach, spuszczo-
nych na czarny stanik, sznurowany złotem, w
krótkich białych ząbkowych rękawkach koszu-
li, w czarnej w karby faldowanej sukni, czer-
wonej zapasce z drobnemi wzorami modrych
kwiatów, w białych pończochach i niskich trze-
wikach — z kądzielą w ręku wchodzi do izby,
siada na skrzyni obok stołu i przędzie.*

KONSTANCJA (śpiewa).

Oczka, oczka, cóż płaczecie,
Iż swojemi nie będziecie?
Nie będziecie, bo nie śmiecie,
Nie pozwolą nam rodzice.

JADWIGA.

Cóżeś się, córko, dziś tak wystroiła
Jakby na kiermasz lub na zrękowiny?

KONSTANCJA.

Nie laj twej córki, matko moja miła!
I róże mają swe piękne godziny
I ptaszki mają chwile słodkiej śpiewki
I kolorami motyle migocą.
Bóg stroi kwiatki w krasne przyodziewki,
Że się rumienia, błękitnią i złocą.
Czemużby dziewczę podobne do kwiatka,
Nie miało strojem serca rozweselać,
Czemużby w piosnkę, która z ust ulata,
Słodkiej tęsknoty i smutku nie przelać?

JADWIGA.

W słodkiej tęsknicy żyje serce młode,
Nim otrzeźwieje z omdlenia i szału.
Kostuchno moja, Bóg ci dał urodę,
Lecz do trosk życia sposób się pomału.

KONSTANCJA.

Chciałabym zostać niewinną dzieciną,
Co nie zna smutnych rozczarowań życia.
Lecz wiem, że nawet te różyczki giną,
Gdy się wychylą z kielichów ukrycia.

JADWIGA.

Jeszcze ty będziesz długi czas ozdobą,
Różyczką w domu, gdzie cię Bóg przesadzi.
Smutno mi będzie rozstawać się z tobą,
Lecz obcy ludzie będą tobie radzi.

KONSTANCJA.

Niczembym w świecie nie dała się zwabić
W dom nieprzyjazny jako służebnica.
Prędzejbym sama wołała się zabić
Niż ustom wrogim dać całować lica.

JADWIGA.

Konstancjo droga, moje lube dziecię,
Ja wiem, że serce twoje oddane Wali.
Z kochanym mężem dobrze żyć kobiecie:
Wy się będziecie wzajem miłowali.

KONSTANCJA.

Tam furtka trzaśła, może on tu jedzie.

JADWIGA (patrząc przez okno).

Henryk powrócił z robót pańszczyźnianych.

KONSTANCJA.

Zanim do stajni swe koniki wwiedzie,
Zaśpiewam piosnkę o dworskich poddanych.
(śpiewa): *).

Nie boję się pana,
Ani ekonoma,
Odrobiłem mu pańszczyznę,
Będę robił doma.

Odrobiłem pańskie
Parę dni na dalej,
Lubi mię za to pan pleban
I ekonom chwali.

Mam parę koników,
Cztery wołki w pługu,
Chałupeczkę malusienką
Bez wszelkiego długu.

Scena trzecia.

Te same. Wchodzi HENRYK, młodzieniec lat 22, w czarnym filcowym kapeluszu z szerokim obwodem i wąską amarantową wstążką, obciślej ciemno-granatowej kurtce z dwoma rzędami metalowych żółtych guzików z przodu i dwoma takimi guzikami na frędzlowych fałdach ponad pasem z tyłu, czerwonej wysokiej kamizelce z czarnym deseniem drobnych kwiatów, do której u szyi przywija się lemieć kosszuli, żółtych jelonkowych szarawarach i wysokich butach — i rzuca kapelusz na skrzynię obok wejścia.

*) Jul. Roger — Pieśni, nr. 91.

HENRYK.

Przekłète pańskie — biada nam, o biada

JADWIGA.

Z takim do domu wchodzisz pozdrowieniem?

HENRYK.

Dziela się z nami tem ojcowskiem mieniem,
Na wolnych ludzi zaś czyha zagłada.
Ten nowy baron, co tu z Niemiec nastał,
Przywiózł ze sobą zatwierdzone prawa,
Że wszystkich ludzi, których po wsiach zastał,
Na wieczną własność książę mu nadawa.
Rekurs do sądów nie przyda się na nic,
Bo odtąd dziedzic jest sądowym panem.
Musiałem dzisiaj stawić się u granic,
By się wykazać swym ojcowskim łanem.
Tam dół głęboki na wysokość chłopa
Kazał mi baron wykopać i czekać,
Aż na me grudy stąpi jego stopa.
Wysiadł z kolasy, kazał się zebblekać
I nago stanąć w wykopanym grobie.
Sekretarz pański po pergamin sięga
I każe bryłę wziąć w me ręce obie,
Bo oto święta zaczniesz się przysięga.
Darń położywszy na mej gołej głowie,
Musiałem rękę podnieść do przysięgi,
I za baronem rzec słowo po słowie
Rotę do Boga, wyczytaną z księgi.
Potem musiałem udać się do dworu,
Podać inwentarz i żyjące dusze.
Za używanie pól swych i ugoru
Pieć dni w tygodniu zaprzęg stawić muszę,
Najstarszą siostrę oddać do czeladzi
A w święta przesłać indyka lub szkopa.
Niech Bóg najświętszy naszej doli radzi —
Ten nowy baron chce zmarnować chłopa.

KONSTANCJA.

Ja jako dziewczka mam służyć we dworze?

HENRYK.

Baron tu osiadł na niemieckiem prawie:
Będiesz mu nocą wygrzewała łożę,
W dzień zaś lodowy prać owce przy stawie.
Niemieckich panów dzikie obyczaje.
Odtąd tu prawem zatwierdzonem mocą:
Nim jaka dziewczka za mąż się wydaje,
Z panem spać musi przed swą ślubną nocą.

KONSTANCJA.

O Boże, Boże, co ja pocznę biedna!

JADWIGA.

To czysty wstyd, nie może być, nie może!

HENRYK.

Są takie prawa! Zapłacze niejedna
Urodna dziewczka w tym niemieckim dworze.

KONSTANCJA.

I ty to wszystko tak przyjmujesz bracie,
I sam na siostrę wyrok podpisujesz?
Czy ty, o bracie, hańby mej nie czujesz,
Że już nie znajdę praw w ojcowskiej chacie?

HENRYK.

Chyba jak Konrad chatę porzucimy
I śladem brata pójdziem w obce strony,
Chyba opuścim śląski kraj rodzimy!

KONSTANCJA.

Gdzież twoje męstwo, bracie mój rodzony?
Lepiej zaiste w tureckiej niewoli
Niż hańbę łykać w tej niemieckiej służbie!

HENRYK.

I ja bym wolal suchy chleb bez soli
Niż pański kołacz.

KONSTANCJA.

Niech więc drużba družbie
Poda to hasło i wykurzyć wroga!

JADWIGA.

Panno najświętsza, hamuj rozpacz dziecka!
Zachowaj spokój, ma córuchno droga!

KONSTANCJA.

Jak młyński kamień niewola niemiecka
Miażdży me serce w sromie i boleści.
Kto przed rozpaczą serce me ocali,
Kto ze sierotą biedną się popieści?
Zostańcie z Bogiem, ja idę do Wali.
(Rzuca kądziel i wychodzi z izby).

Scena czwarta.

JADWIGA, HENRYK. ANIOŁ ŚMIERCI ukazuje się we drzwiach komory.

ANIOŁ ŚMIERCI.

Gdy głucha rozpacz krtań twoją dławi,
Obłęd cię pędzi, sam nie wiesz gdzie.
Ani się oko słozami łzawi
Ni ból się z szlochem od serca rwie.
Gdyś jest w rozpacz, mijaj jezioro:
Obłęd cię pędzi w głębinę fal.
Trudno ratować, płakać nieskoro,
Gdy cię w jezioro poniesie żal.

Gdy cię w jezioro rozpacz zaniesie,
Obłęd zapędzi w głęboką toń,
Wieniec świerkowy uplotę w lesie,
Ból ci uciszę, ozdobię skroń.

(Znika).

Scena piąta.

JADWIGA, HENRYK. Wchodzi GERTRUDA,
ubrana podobnie jak KONSTANCJA, tylko ma
jeszcze żakiet czarny a na głowie chustkę me-
rynkową w tureckich kolorach, w rękach zaś
trzyma chusteczkę białą.

GERTRUDA.

Niech Jezus Chrystus będzie pochwalony!

JADWIGA.

Na wieki wieków! Gdzie bawisz tak długo?

GERTRUDA.

W drodze mię napadł huragan szalony
I gromy bily, gęsty deszcz lał strugą.
Byłam szczęśliwa, gdym się mogła schronić
U schyłku góry w skaliste pieczary.
Tam w niskim ganku musiałam się skłonić.
Naraz przed sobą widzę dziwne czary.
Mgławo-niebieskie światło mię prowadzi
Na bruk dziedzińca, tam zamek z kaplicą.
Na lśniących tarczach śpią rycerze bladzi,
Na tronie książę z przymkniętą przyłbicą.
W pełnym rysztunku stoi tysiąc koni
Przy lśniących żłobach w książęcej marszałni.
Ogród zamkowy kaskadami dzwoni,
Co w łukach pluszczą w marmur umywalni.

Zresztą panuje tam grobowa głuza,
Jakby przyroda cała w śnie zamarła.
Tylko od wiatru lina się porusza
Co w pyle ściany świeży ślad wytarła,
Zwisając z wieży zamkowej kaplicy
Na zewnątrz bramy przedemną zamkniętej.
Tam się zapewne modlą zakonnicy
Za dusze zmarłych przy cichej mszy świętej.
Bez trwogi chwytam za konopie sznurka
I z całej siły ciągnę raz i drugi,
Aż się odzywa srebrna sygnaturka.
Wtem szmer się wszczyna przez ten zamek
długi:

Rycerze wstają, swym orężem rzeżą,
Sale się świecą, w stajniach konie tupią,
Rzę niespokojnie, wstrząsają uprząż,
Jedne żrą siano, inne owies chrupią.
Już wybiegają rycerze ze sali,
A patrząc na mnie książę się przymila.
„Za wczas, rycerze, z snuśmy się zerwali,
Dziś dla nas jeszcze nie nadeszła chwila”.
I potem wszystko znowu w sen się kładzie
I znowu cisza poprzednia zapada
I znowu wszystko jest w tym samym ładzie.
A ja się cofam, żem bez szwanku, rada
I powracając czołgam się krużgankiem.
I tak wychodzę z skalistych pieczarów,
Co zakłętego wojska są przystankiem,
Lecz z duszy zetrzeć nie mogę tych czarów.

HENRYK.

Jaka to chwila nie nadeszła jeszcze?

JADWIGA.

Do walki — to wojsko świętej Jadwigi.

HENRYK.

Aż ze wzruszenia przechodzą mię dreszcze,
Gdy mi się marzą rycerskie wyścigi,
Blaski oręża i surmy grające,
Gdy słyszę hasło: Naprzód, w imię Boga!
I widzę wojska na obszernej łące
W długich szeregach idące na wroga.
O kiedy przyjdzie wesola nowina,
Że Śląsk do walki śpieszy za ojczyznę?
Jaka szczęśliwa będzie ta godzina,
W której za Polskę mogę odnieść bliznę!
Bo kiedy Polska zawoła na synów,
Ten śląski lud się do swej matki przyzna,
Wolny jak ongiś w czasie Tatarzynów,
Bo już mu zbrzydła niemiecka pańszczyzna.

Scena szósta.

Ci sami. Wchodzi KONRAD w stroju cygannersko-goliardowym, z piórem przy zielonym kapeluszu, z sztyletem i toporem u pasa, z skrzypkami w ręku, i grając śpiewa. (Mel.: Gdyby orłem być).

KONRAD (*śpiewa*):

Jak podniebny ptak
Ciagnę w słońca szlak.
Niby orzeł jasnooki
Mierzę skały i opoki,
Nieba mi nie brak.

Śród skalistych gór
Rośnie ciemny bór.
Tam zbójeckie są jaskinie,
Tam niejeden książę ginie,
Tam mój jasny dwór.

Jak podniebny ptak
Ciagnę w słońca szlak.
Gdy zobaczę niby słońce
Złote zbroje migocące,
Dla mnie dobry znak.

(Odkładając skrzypki).

Odszedłem z domu jak syn marnotrawny.

JADWIGA.

Takiś to wybrał sobie los wspaniały!
Ból mię ogarnął i frasunek dawny —
Bodaj cię oczy nigdy nie widziały!

KONRAD.

Niech się twe serce o mnie nie kłopoce!
Sam Bóg mię wybrał za swoje narzędzie,
By zawojować te nikczemne moce,
Co się potężnie rozpierają wszędzie
Po śląskim kraju, jak daleko władza
Pięść uzbrojona książąt i cesarza,
Gdzie ma swobody niemiecka osada,
Polskie pańszczyznę lenny pan obdarza,
A ludek znosi bez szemrań cierpienia.
Nawoływanie do cnoty daremne,
Gdy przeciw krzywdzie burzą się sumienia.
Mamy w jaskiniach schronisko tajemne:
Tam skupiam ludzi, którym rozum zdrowy
Pod jarzmo Niemców nie dał ugiąć karku.
Mój hufiec zawsze do boju gotowy,
Dziś wpada w tabor jadący z jarmarku,
Jutro oblupi tłustego biskupa,
Gdy z uczty księcia w późną noc powraca.
Choć tu i owdzie utracimy trupa,
Szermierka nasza niegorzej popłaca.

HENRYK.

Czyś ty nie widział czerwonego kata
Wśród tłumów ludu za miastem przy bramie,
Jak zasądzonych na koło rozplata,
Zdrowe golenie w żywym ciele łamie?
Czyś ty nie widział ciał przepiłowanych,
Na cztery wiatry rozdartych przez konie?
Czyś ty nie widział na stosie skaranych,
Płonących w ogniu jak pochodnia płonie?
Czyś szubienicy nie widział przy grodzie,
Żeś miał odwagę we wsi się tu jawić?

KONRAD.

Ja z wszystkim ludem tu żyję we zgodzie:
Niktby mnie nie śmiał do grodu odstawić.
Na skrzypcach grywam ludziom po weselach,
Czasem mnie także na chrzciny zaproszą.
Gdy opowiadam o naszych fortelach,
Wszyscy się do mnie przyjaźnie odnoszą.

GERTRUDA.

Opowiadała mi Małgosia stara,
Gdyś grał do tańca w karczmie w przedpo-
pielec,
Przy olszach w łące tańcowała mara,
Z młyńskiego stawu wyszedł ten topielec.

KONRAD.

Nie wyszła mara z głębokiej topieli,
Lecz bajki takie w głowie się kojarzą,
Gdy siedzą dziewczki nocą przy kądzieli,
Widma i strachy w duszach im się marzą.

GERTRUDA.

Czyś ty nie widział, jak w mglistych mocz-
rach
Błękitnym ogniem cmentarzysko świeci.
Stara Małgosia prawi o tych czarach,
Że to duszyczki nieochrzczonych dzieci.

KONRAD.

Po łąkach chodzą błędzące ogniki,
Co nocą ludzi po manowcach włóczą.

GERTRUDA.

Pod starą kuźnią djabły i chochliki
Przeróżnych czarów czarownice uczą.
We Wielki Czwartek widział je tam Domin,
Tańczące nago z djablami wesoło.
Na miotłach z krzykiem uciekły przez komin,
Gdy krzyżem świętym przeżegnał swe czoło.
Ponoś biskupi na tortury straszne
Owe bezbożne czarownice sądzą,
Które przez djablów w uciechy rubaszne
Dają się wciągnąć, pchane cielska żądzą.

KONRAD.

Muszą iść boso przez żarzące ognie,
W wodzie się nurzy osmalone ciała,
W żelaznych szrubach palce im się pognie,
Żeby się biedna do winy przyznała.
Gdy potem żywą pali się na stosie,
Ma widowisko głupia gawiedź gminna,
Nie myśląc nawet o straszliwym losie,
Że się do winy przyznała niewinna.

GERTRUDA.

Gdy prowadzili córkę sołtysową,
Co utopiła swoje dziecko w stawie,
A kat jej trzymał nagi miecz nad głową,
Na plac stracenia szła bez zmysłów prawie.
Mnie taka żalność ogarnęła w duszy,
Żem złorzeczyła surowemu prawu,
Co zrozpaczonej hańbą serce kruszy —
Ja razem z dzieckiem poszłabym do stawu.

JADWIGA.

Co też ty, córko, dziś nie wygadujesz!
Nie na stracenie jam ciebie chowała.
Nie wiem, dlaczego dziewczyny żalujesz,
Co się zabójstwem winną śmierci stała.

GERTRUDA.

Napadną serce czasem takie mdłości
Jakby się na nie cały świat zawalał.

KONRAD.

Zjawisko znane w zwątpieniach miłości.

HENRYK.

Ja się nie będę przed nikim przechwalał,
Ale wśród życia bezustannych zmagają
Pobojowiskiem mi się świat wydaje.
Człowiek od losu bezlitosnych zmagają
Czasem się twardy niby metal staje,
Czasem jak krzemień płomieniami błyska,
Na który ciosy spadają z łoskotem.
Czasem się miękko splaszczy i rozpryska
Jak ołów między kowadłem i młotem.
A dusza ludzka ciągle się przetwarza
Wśród wiecznych konań i zmartwychwstań
wiecznych,
Za życia mnogie żywoty powtarza
I nie zna tajnych celów ostatecznych.
Wciąż mi się zdaje, że to nie ja żyję,
Lecz dawne duchy we mnie pokutują,
I póki win tych pokoleń nie zmyję,
Do nowych zmagają z ciałem mię znów skują.

JADWIGA.

A moją duszę przeczucie rozdziera,
Że się raz ze mną coś strasznego stanie.
Stokrotnie straszniej niż się grób otwiera,
Przeczuwam mąk nowych bezdenne otchłanie.

KONRAD.

A mnie się zdaje, że gdzieś walczyć będę
Z orężem w rękę przeciw złym tyranom,
Z piekła rozpaczy ludzkość wydobędę,
Otworzę bramy światła oceanom.

GERTRUDA.

A nasza siostra gdzie się zapodziała,
Że między nami jej tu niema w domu?

JADWIGA.

Skrwawione serce pęka jej bez mała,
Wstydliva dusza pieni się ze sromu.
Niemiecki baron, nowy pan we dworze,
Za dziewczkę swoją do siebie ją bierze.
Tu obok matki w panieńskiej komorze
Jej snów niewinnych biały anioł strzeże.
Tam się dostanie do siodeł szatana,
Gdy będzie wchodzić w sypialnię barona.
Tam stać się musi miłośnicą pana,
Gdy słaby opór w dziewicy pokona.
Poszła zwątpiona we trwodze i lęku,
By się naradzić z Wala młynarzowym.
Dusza jej w bólu, serce jej w rozdźwięku,
Odeszła z domu we smutku grobowym.

GERTRUDA.

Wala ją kocha i z nią się zaślubi,
Wyrwie zwątpioną z cmentarnej mogiły.

KONRAD.

Wala młynarzów oddawna ją lubi:
Szwagrem mi będzie przyjaciel mój miły.
Pójdę zawezwać mych dziarskich Ślązaków,
Których posłałem na nocleg do młyna.
Wezmę za družbów wesółych junaków,
Młynarzowego wyswatam jej syna.
Potem ruszymy na wspólną wyprawę,
By niemieckiego wykurzyć barona.
Na noc dzisiejszą szykuję oblawę
Z towarzyszami wojackiego grona.

HENRYK.

I ja się, bracie, do ciebie przyłączę:
Chodźmy naprzeciw kochanej siostrzycy!

GERTRUDA.

W mirtowy wianek włosy jej zaplączę,
Gdy z panią młodą wrócą weselnicy.

(HENRYK wsadza czapkę na głowę i otwiera
drzwi do sieni).

Scena ósma.

Ci sami. Do sieni wchodzi WOJSKO Konradowe i stawia we drzwiach marylę ze zwłokami KONSTANCJI, w której szatach i włosach zmoczonych płaczą się algi jeziorne i listki nenufarów. U głowy jej stanął ANIOŁ ŚMIERCI z wieńcem świerkowym w ręku.

WOJSKO (śpiewa): *)

Z tej tam strony jezioreczka
Dziewczyzna tonie,
Hej, hej, mocny Boże,
Wianeczek płynie!

*) Zob. Jul. Roger. Pieśni, nr. 141.

Mówi jeden do drugiego:

Trza ją ratować,

Hej, hej, mocny Boże,

Trza ją ratować,

Mówi drugi do trzeciego:

Ciężko zgruntować,

Hej, hej, mocny Boże,

Ciężko zgruntować!

Jaś to zoczył, z konia skoczył

I sam utonął,

Hej, hej, mocny Boże,

I sam utonął!

Smutne moje ożenienie,

W wodzie tonienie, —

Hej, hej, mocny Boże,

W wodzie tonienie!

Zimna moja panna młoda,

W jeziorze woda, —

Hej, hej, mocny Boże,

W jeziorze woda!

(Podczas tej pieśni cała rodzina stoi jak osłupiała, potem JADWIGA i GERTRUDA rzucają się z szlochem na mary).

KONRAD.

Już nie potrzebny jej mirtowy wianek,

Już jej do ślubu nikt nie będzie dzwonił!

HENRYK.

Palcie kadzidło z róż i macierzanek!

Ja ją zabiłem! — Czemu jej nie bronił?

(Zasłona spada).

OBRAZEK TRZECI.

TYFUS GŁODOWY.

Scenerja: PRZYDROŻNA KAPLICZKA POL-
NA z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej;
z obu stron ławki. Tło tworzy lasek brzozowy.

Scena pierwsza.

*WOJSKO pruskie w mundurach z r. 1848.
przechodzi marszem.*

*WOJSKO (śpiewa): **).

Jadę od Berlina,
Szabliczką toczę:
Obejrzyj się miła,
Moja roztomiła,
Już się nie wrócę.

Ja się nie obejrzę,
Bo nie powinna:
Niech ci się obejrzy,
Niech ci się obejrzy,
Jedna z Berlina.

Nie było tam czasu
Dzióchy miłować;
Jeno trzeba było,
Jeno trzeba było,
Exercyrować.

*) Zob. Jul. Roger. Pieśni, nr. 28.

Scena druga.

Gdy już śpiew ginie za sceną, nadchodzi doktor KONRAD i pani GERTRUDA i siadają na ławce.

KONRAD.

Nareszcie wojsko do wsi nam przysłali.

GERTRUDA.

Wojsko miast chleba i medykamentów.

KONRAD.

Nic nie wydają z wojskowych szpitali —
Chleb im potrzebny dla ich regimentów.

GERTRUDA.

Pan doktor sądzi, że w tem rzędu wina,
Że teraz z głodu Górny Śląsk wymiera?

KONRAD.

Wiecznie komisje nam tu ślą z Berlina,
Lecz zboża przysłać rząd się wciąż upiera.

GERTRUDA.

A deputacje idą wciąż do króla.

KONRAD.

I deputacje nic nam nie pomagą,
Gdyż pruskim rządem kieruje zła wola.
Wogóle Berlin ma opinię wroga
Wobec Górnego Śląska, może za to,
Że się tu chłopci buntowali nieraz:
Tak w roku jedenastym, gdy utratą
Gruntów okupić mieli wolność. Teraz

Na Górnym Śląsku niemieccy magnaci
Pozabierali co najlepsze pola.
Gdy chłop połowę majątku utraci,
Już nie wyżywi go ta chuda rola,
Marnieje z głodu i idzie na cmentarz.
Dawniej panowie o swych chłopów dbali
Jako o żywy roboczy inwentarz
I w czasach klęski zboże rozdawali.
Dziś, gdy w ich rękach trzy piąte tej ziemi,
Chłopi, w ich dworach głodzeni i bici,
Na rozkaz króla mają być wolnymi:
Niech zatem giną ci wolni najmici!
Jeszcze po dworach pełne są spiżarnie,
W komorach chłopskich świecą nędzne pustki.
Lebiodę tylko wymielają w żarnie
I szczaw zbierają po łąkach do chustki.
Korzonki leśne, lodygi jagodzin,
Nawet ślimaki, ścierv zgnitej padliny
Są dziś pokarmem wynędzniałych rodzin —
Tem się żywiły wymarłe rodziny.

GERTRUDA.

Był w zeszłym roku nieurodzaj taki,
Że głód się w kraju zaczął już w przednówce.
Zanim na polu urosną ziemniaki,
Lud cały wymrze w okropnej głodówce.

KONRAD.

Jeszcze dziś z oczu nie wyschły mi ślozy,
Wytrysłe z żalu nad widokiem nędzy,
Serce się łamie pod obuchem grozy,
Jakiej w swem życiu nie doznałem prędej.
Gdy po raz pierwszy zbliżałem się do wsi,
Te niskie chaty jak gdyby wymarły,
Bo nawet słońca lękali się zdrowsi,
By się promienie z zarazą nie wdarły,

Więc zamykali drzwi, przejęci strachem.
Milczenie śmierci panowało wszędzie,
Ani się dymy kłębiły nad dachem.
Tylko gdzieniegdzie na drzewie usiadzie
Spłoszona kawka lub kracząca wrona.
Kołałam długo do twych drzwi zamkniętych,
Aż je otwiera postać przygarbiona.
Cień grobu wieje z oczu zapadniętych
I smutek bije z wycieńczonych powiek,
A zwiędłe lica maluje żałoba.
To upiór blady, raczej trup niż człowiek.
„Co chcecie?“ jęczy, „tu wielka choroba,
Od sześciu niedziel nikt tu nie przestaje“.
„Jestem lekarzem, więc nie miejcie trwogi“!
Od łez radości jego serce taje
I chce całować ręce me i nogi.
Straszny obraz, gdy stoję na progu,
Gdzie gachnie na mnie powietrza stęchlizna.
Sześć białych dzieci na zgnitym barłogu,
Śród nich dwa trupy już toczy zgnilizna.
Ojciec dopiero sam opuścił łożę,
Gdzie się osypką żywił sześć tygodni,
I z wycieńczenia ruszyć się nie może.
Z der brudnych rączki wyciągają głodni
I bełkotają łamane wyrazy,
A blade trupy wytrzeszczają oczy.
W mózg mi się wbiły te smutne obrazy,
Że mi się nagle przed duszą zamroczy,
Jak w dzień ów pierwszy, gdym wieś prze-
szedł całą.
Płakałem rzewnie, siadłszy na kamieniu,
Bo miałem żalem duszę tak nabrzmiałą,
Że gwałtu zadać nie mogłem sumieniu.

GERTRUDA.

Pan doktor skłonny nasze dwory winić,
Że się wzdrygają przed ofiarą mienia,
By dołę ludu znośniejszą uczynić.

KONRAD.

Ofiarność Pani tu każdy docenia.
Pani zgłodniałym rozdała swe zboże,
Teraz dla chorych buduje baraki.
Lecz jeśli z góry tu rząd nie pomoże,
Odosobnionym będzie przykład taki.
Winę ponoszą ci pruscy lantraci,
Bo obojętnym im lud górnośląski,
Jeśli królowi podatki zapłaci
I swe wojskowe spełni obowiązki.
Oni sługami berlińskiego rządu
I tylko czynią, co im król rozkaże.
Zaś wobec kraju nie wyszli z przesądu,
Że to murzyńskie jakieś są plantaze.
Wcale ich nad tem głowa nie zaboli,
Jeśli zmarnieją ci biali murzyni,
Co w najwstrętniejszej żyli tu niewoli —
Dziś ich wolnymi rozkaz króla czyni.
Gdy naród wymrze, niema co żałować:
Bydlę się chroni, ale nie człowieka.
Król może chciałby Górny Śląsk ratować,
Lecz do Berlina droga stąd daleka.

GERTRUDA.

Już się notatki pojawiły w prasie
O opłakanej górnośląskiej nędzy.

KONRAD.

Budzą się w Niemczech żale po niewczasie,
Iż rząd dla głodnych żałuje pieniędzy.

Lecz zanim Berlin z pomocą się ruszy
I przyśle zboże i medykamenty,
Nadejdzie zima i śniegiem przypruszy
Ten kraj nieszczęsny, wzgardzony, wyklęty,
I może koniec położy chorobie,
Gdy górnośląskiej ludności połowa
Będzie spoczywać w litościwym grobie,
Jeśli kto będzie, co nędznych pochowa.

GERTRUDA.

Od głodu, moru zachowaj nas, Panie!
A tu głód razem z chorobą strasliwą
Rzuca ten naród w zagłady otchłanie.

KONRAD.

Jeżeli wolno, Panią miłościwą
Do zamku odprowadzę, potem z dworu
Pójdę zlustrować gotowe baraki.

GERTRUDA.

Ażeby wojsko ochronić od moru?

KONRAD.

Bo zmarłych grzebać muszą te biedaki.
(*Odchodzą*).

Scena trzecia.

Zpoza kaplicy wychodzi ANIOŁ ŚMIERCI.

ANIOŁ ŚMIERCI:

Zawiałem skrzydłem swego ramiona
I kwiaty ziemskie ściał mroźny chłód.
Ten biedny naród tulę do łona,
Gdy z lic mu róże zwał blady głód.

Zawiałem skrzydłem i zwiędły kwiaty,
Skrzepli owoce rodzących pól.
Ten biedny naród zabieram z chaty,
Gdy serce ścina mu krwawy ból.

Zawiałem skrzydłem swego ramiona
I zwiiałem z kwiecia ziarnisty puch.
Gdy biedny naród w rozpacz koni,
Całuje mrących łagodny duch.

(*Znika*).

Scena czwarta.

Nadchodzi JADWIGA, starsza chłopka nędznie ubrana, bosa, wymizerowana, i rzuca się na kamienne stopnie kapliczki.

JADWIGA.

Nad twoją sługą zlituj się, o Panie,
Bolesnej nędzy połóż rychły kres!
Ukaż zwątpionej swoje zmiłowanie,
Zabierz mię, Chryste, z tej doliny łez!
Przyczyni się za mną, o Panienko święta,
Aby mię Syn Twój przyjął do swych rąk!
On miłosierny i win nie pamięta,
On nie żałował dla mnie krwi i mąk.
Przybądźcie do mnie, o święci Anieli,
Znękaną duszę uprowadźcie w raj!
Wyrwicie z ognia czyścowych kąpieł
Ten krwią i łzami przepojony kraj!
O biała Śmierci, ty łagodnem skrzydłem
Z mojego czoła blady smutek zwieję!
Razem z kwiatami, co wonnem kadzidłem
Tchną umierając, zwieję mię z ziemi tej!

Wy wszystkie Duchy łagodne tej ziemi,
Coście koili smutek mój i ból,
Żegnam się z wami jak z siostrami swemi,
Idąc w dal wieczną, z tych rodzinnych pól!

Scena piąta.

Nadchodzi siostra KONSTANCJA, dźwiga JADWIGĘ i siada obok niej.

KONSTANCJA.

Co was tak smuci, o biedna kobieto?
Wy bardzo choro z twarzy wyglądasie!

JADWIGA.

Nie to mię smuci, siostrzyczko, o nie to,
Tylko me dzieci pomarły mi w chacie.
A miałam dziatwy kupkę bardzo sporą:
Dwanaście razem w chacie się chowało.
A miałam zdrowych synaczków ośmioro,
Z lic czworga córek wesele kwitało.
A miałam z dzieci wielkie pocieszenie,
Bo wychowałam je w bojaźni bożej.
A miałam dla nich pokarm i odzienie,
Bo w skrzętnej pracy grosza się ułoży.
Aż przed miesiącem zasłabło to małe —
A była wtedy taka skwarna spieka —
A dziecko było dosyć odchowale
I już nie ssało matczyne mleka.
Tylko w kołysce tak żałośnie kwili,
A jego główka nagle tak rozpala.
Ani się chlebem tym czarnym posili,
Ani wlać mleka do ust swych pozwala.

A my czuwamy nad nim jak zatruci,
Bo dni tak kilka utyska i ziora,
A ledwo zaśnie, z wrzaskiem się ocuci,
Jakby dusiła to maleństwo zmora.
A pewnej nocy wszystkim się zdawało,
Że ten maleński braciszek już kona.
Najstarsza córka obejmuje ciało,
Całuje usta, w smutku pogrążona.
Za wcześnie wtedy palono gromnicę —
Dziecko zasnęło i spało do rana.
Lecz miałam w domu nową żałobnicę:
Zachorowała córka ma kochana.
A dziecko w dniu tym ducha wyzionęło.
Oblekłam ciało w suknię bieluteńką,
A dziesięcioro rodzeństwa stanęło
Na pogrzeb brata za żółtą trumienką.
Najstarsza córka miała lat dwadzieścia
A była piękna jak iste obrazy,
Lub jak przy zamku figura niewieścia,
Wykuta w posąg z marmuru bez skazy.
A teraz cała zakwitła jak maki
I jakby rosą potem się oblała,
A przed oczyma stały jej majaki
I szepcąc z cicha, usteczkami drgała.
Tak trzy dni trwała w okropnej malignie,
Potem w jej piersiach młode życie zczezło.
A druga córka białe płótno strzygnie,
Obleka siostrę w świeżoszyte giezło.
A może przytem ust jej się dotknęła,
Bo ledwo smutni wróciłam z pogrzebu,
Popadła w poty, jak ogień płonęła —
A jam ją we łzach polecała niebu.
A miała latek siedemnaście ledwie
I rozkwitała świeżutko jak róża.
A z starszą siostrą chodziły obiedwie
Na pańskie w pole, zimą do podwórza.

I z tą musiałam rozstać się córuchną.
I zajęczałam: Oto kara Boża!
A że to deski od trupów już cuchną,
Kazałam w ogród powyrzucać łoża.
Smutek się wielki roztoczył wkoło mnie —
Po bożym świecie skwar się wielki srożył.
Gdy się tak włokłam prawie bezprzytomnie,
Dwunastoletni syn mój się położył. —
I tę dziecinę z domu mi wynieśli.
Już na cmentarzu stoją cztery groby,
Więc cztery krzyże zamawiam u cieśli,
Bo myślę sobie: już koniec choroby.
Lecz się w rachubie pomyliłam srodze,
Bo zanim byłam z powrotem w podwórzu,
Straszne mię wieści doleciały w drodze,
Że syn najstarszy na śmiertelnem łożu.
Taka nim silna gorączka zatrząsła,
Że aż w powietrze nad łóżkiem podlatał.
Przytem mu w febrze dygotały dżiąsła
A po pierzynie rękami zamiętał.
Aż nagle westchnął i skonał młodzieniec
W dwudziestym drugim życia swego roku.
A gdy na licach zagasał rumieniec,
Poznałam groźną moc pełną uroku...

KONSTANCJA.

Spływa na ludzi ten blady majestat
Jak biały anioł i uśmierza bóle.
A nie uchyli się żaden potestat
Jego potędze, ani władni królé.

JADWIGA.

Wyprowadziłam na cmentarz łazarza
Jak owa z Naim wychodząca matka.
Tak się już zrosłam z grobami cmentarza
Jak traw badyle i łodygi kwiatka.

Nie chciałam wracać zwątpiona do domu,
Bo gdy spojrzałam na dzieci płaczące,
Lęk mi się wkładał w serce pokryjomu,
Że i nad niemi zachodzi już słońce.
I jeszcze tego samego wieczora
Gorsze od lęku przeczucie mię morzy.
Moja trzechletnia córeczka jest chora,
Dwaj starsi przed nią synowie są chorzy...
Trzy trumny stały rzędem na dwóch stołach,
Trzy trumny razem wywieźli na cmentarz.
Trzy nowe groby mówią o aniołach,
Trzy nowe rany, duszo ma, pamiętasz.
Podeszła do mnie ostatnia ma córka
I pokazała na trzech żywych braci:
„Oto nas jeszcze pozostała czwórka,
Niech matka przeto nadziei nie traci“!
Gdy rzekło dziewczę tak trzynastoletnie,
Wzięłam te słowa za dobrą nowinę.
Może śmierć wroga tej nitki nie przetnie,
Może zachowa mi Bóg tę dziecinę.
Może to dziecko odpędza upiora,
Gdy białe rąbki na ołtarz wyszywa.
Ale dziewczynka nazajutrz już chora,
Jeden dzień później już była nieżywa.
Dziewięcioletni braciszek jej młodszy
Okolo szyi zarzucił mi ręce.
I jeszcze słyszę jego głos najśladzszy,
Jego kojące przemowy dziecięce.
I jeszcze czuję, jak zimne miał rączki,
Jak prędko oddech do piersi swej chłonał.
Tej samej nocy padł w silne gorączki,
A w dzień następny już ducha wyzionął.
Wtedy ostatni moi dwaj synowie
Przywieźli w dom nasz dwie ostatnie trumny.
Ja myślę sobie: Kto raz mię pochowie,
Gdy te ostatnie złamią się kolumny.

Podobni sobie, choć nierówni w latach,
Jeden w piętnastym, drugi w dziewiętnastym,
Obaj wysmukli, obaj silni w gnatach,
Przywieźli trumny wozem drabiniastym.
Tej samej nocy zaczęli majaczyć
Jak gdyby z sobą gadali do kupy.
Gdy rano poszłam w komorę zobaczyć,
Zostałam w łóżku już tylko dwa trupy...
I wyszłam z domu jak z smutnej kostnicy,
By duszę otrząść z tych grobowych cieni.
Łez mi zabrakło, jak winnej macicy,
Której źródł soków już uszedł z korzeni.
A anioł blady wieje u mej skroni
I wkrótce legnę na rozstajne drogi
Jak pień rozdarty rodzącej jabłoni,
Której gałęzie wicher obłamał srogi.

KONSTANCJA.

Bóg nas znamieniem wielkich bólówaczy,
Gdy upadamy pod ciężarem krzyża
U stóp Golgoty wśród dolin rozpaczy
I już promienne zbawienie się zbliża.
Bóg sieć rozrzuca na dusz ludzkich polów,
Co na tej ziemi śród bólów dojrzały
I zasłuchane w szum świętych aniołów
Gotowe odejść do niebieskiej chwały.

JADWIGA.

Bóg mię wymłócił jak żrzały kłos zboża
I ziarno zabrał do swego szpichlerza.
A moje ciało jak lodyga boża
W proch się i popiół rozkruszyć zamierza.
Bóg ogołocił je z zeżółkłych liści,
Skwarzonych słońcem gorącego lata,
I zerwał z niego te ziarniste kiści,
Co wybujały z przekwitłego kwiatu.

Duch mój powraca do światłych przestrzeni,
Gdzie się na gwiazdach migocąc rozpali,
Lecz gdy się wiosna nowa zazieleni,
Przyjdzie budować żdźbła z nowych kryształów.
Bo nieskończony łańcuch mych powrotów,
Póki się całkiem nie wyzbęde ziemi.
I duch skazany do nowych łomotów,
Aż się przepali płomieniami swymi.
Lecz gdy się całkiem z win moich oczyszczę,
Ma ziemską dola już będzie spełniona
I jako gwiazda na niebie zabłyszczę
I Bóg mię przyjmie do swojego łona.

KONSTANCJA.

Jak rdzawy kruszec łuskowatą śniedzią
Grzechami dusza na ziemi nabrząknie.
Lecz gdy się zmyje skrucą i spowiedzią,
Jak biały kryształ światłością przesiąknie.

JADWIGA.

Upokorzeniem złamać dumę ducha
Pomóż mi, Boże, mocą twojej łaski!

KONSTANCJA.

Upokorzeniem jest spowiedź i skrucza,
Co ściąga z nieba miłosierdzia blaski.

JADWIGA.

Żałuję, Boże, za me wszystkie grzechy,
Którymi w życiu gwałt czyniłam duszy:
Za te zalotne dziewczęce uśmiechy,
Gdy płocze chwałby były w moje uszy;
Za te umizgi i zbyt kowne stroje,
Kiedy się chciałam przypodobać światu;
Za te wyniosłe harde dumy moje,
Że kraszy lic mych są podobne kwiatu;

Za mych rumieńców dziewiczych powaby,
Co się od spojrzeń młodzieńczych paliły;
Za przepych włosów, co w złote jedwabym
Splotami swemi czoło me stroiły;
Za te tęsknice niespokojnej nocy,
Gdy serce ogniem krwi gorącej pała;
Za upragnienia tajemniczej mocy,
Która pochłania żar młodego ciała;
Za pożądania rozkoszy lubieżne,
Co rozprężały ścięgny moich ramion;
Za pocałunki na me piersi śnieżne,
Od których kwitły róże krwawych znamion;
Za upojenia kojące małżeństwa,
Gdy form mych linje w krągłość nabrzmie-
wały;

Za te radości dumne macierzyństwa,
Co dla mnie były zapowiedzią chwały;
Za te tryumfy bolesnych porodów,
Niepomne, Panie, że tylko Twym cudem
Dojrzewa owoc rodzących ogrodów,
Gdy łaskę Swoją rozsiewasz nad ludem.
Za wszystkie grzechy żałuję, o Boże,
Wynikłe z wątłej ułomnej natury:
Zanurz mię w Swego miłosierdzia morze
I od mej duszy odpędź strach ponury!
Dreszcz mię przejmuję i włos mi się jeży,
Gdy się pogrążam w bezmiar mojej winy.
Lecz Twoja łaska naprzeciw mi bieży,
Spływają na mnie Twoje Cherubiny.

(Omdlewa).

KONSTANCJA.

Oto Twa służa bólem wycieńczona
W omdleniu śmierci Ciebie wzywa, Panie!
Przyjmij jej duszę do aniołów grona,
Gdy z pęt zwolniona u Twej bramy stanie!

Już na jej oczy cień wieczności spływa
A nad jej czołem blady anioł wieje.
Gdy wątłe ciało w mękach dogorywa,
Dusza z obawy przed sądem truchleje.
Policz jej, Panie, ciężki trud żywota
Jako zasługę dla win odkupienia
I otwórz przed nią Twe niebieskie wrota,
Gdzie świeci światłość wiecznego zbawienia!

Scena czwarta.

Te same. Nadchodzi ks. HENRYK, jako spowiednik ubrany, ze stulą na piersiach.

HENRYK.

Niech Jezus Chrystus będzie pochwalony!

KONSTANCJA.

Na wieki wieków! Tu kobieta kona!
W sam czas Bóg księdza prowadzi w te
strony,
By ją rozgrzeszyć, nim duch ujdzie z łona.

HENRYK.

Dam rozgrzeszenie *in articulo mortis*.
W zastępstwie Boga *peccata devolve*.
Confiteor Deo... Esto pia fortis!
Bóg miłosierny... *Ego te absolvo...*

JADWIGA.

O moje dzieci! Moje biedne dzieci
U bram wieczności już na mnie czekają.

KONSTANCJA.

W pokoju wiecznym niech odpoczywają
A wiekuista światłość niech im świeci!

HENRYK.

Boleje z ludem me serce kapłana
I jestem zgrozą do krzyża przybity...
Na gołej ziemi słoma rozesłana...
Tu leży chory, tam trup napół zgnity...
Pukam do domu, nikt mi nie otwiera...
Wchodzę do izby i widzę, o Boże,
Przy zwłokach męża kobieta umiera,
Jeszcze półżywa, dzieli z zmarłym łożę.
Dzieci, na ziemi mające posłanie,
Gdy zauważam, że trup cuchnie w domu,
Odpowiadają na me zapytanie,
Że ojca pogrześć nie było nikomu.
Wnet matka umrze, to ludzi poproszą,
Żeby ich razem na cmentarz wynieśli.
Bez trumn tych biednych do grobu wynoszą,
Bo kto za trumnę zapłaciłby cieśli.
Sieroty dzieci z wynędzniałą twarzą
Drżą na barłogu w podartej koszuli,
A jak w gorączce oczy im się żarzą,
A z głodu płaczą, jakby śmierć już czuli. —
Gdy idę drogą, spotykam człowieka,
Co zwłoki żony niósł na plecach w miechu,
By je pochować bez trumny, bez wieka,
Jak wszystkie dzieci pochował w pośpiechu.
A jakie było to prędkie chowanie?
Przez mur na cmentarz poprzierzukał paki,
Żeby się nocą psy targaly na nie,
A w dzień kosteczki roznosiły ptaki. —
Gdy idę dalej, widzę dzieci dwoje,
Co rodzaj klatki splatanej z gałęzi
Włoką po ziemi przez piach i wyboje,
A owa trumna zwłoki ojca więzi.

Niedawno temu tak powlokli matkę,
A widać po nich, że wnet sami zginą,
Z mozołem wielkim ciągną ową klatkę...
I zapłakałem nad biedną dzieciną...

*(Usiada obok JADWIGI i płacze; nagle upada
zemdłony).*

KONSTANCJA.

Co teraz pocznę, o rety, o rety!
Zaraza wieje od mrącej, mój Boże!
Ksiądz się zaraził chorobą kobiety!
Kto mi tych dwojga ratować pomoże?

(Zasłona spada).

OBRAZEK CZWARTY.

POWSTANIE GÓRNOŚLĄSKIE.

Scenerja: KUCHNIA MIESZKANIA GÓRNICZEGO. W lewej i tylnej ścianie drzwi, w prawej okno. W lewym rogu niski kaflany piec z przyległym kominkiem, na blasze spirytusowa maszynka do gotowania; w prawym rogu półka z gratami; przy oknie stół i krzesła.

Scena pierwsza.

Wchodzi z lewej strony wdowa JADWIGA z CÓRKĄ KONSTANCJĄ, młodą żoną górnika.

JADWIGA.

Podli, oj podli, jacy oni podli!

KONSTANCJA.

Jedni ich bili, drudzy w twarz im pluli,
Gdy ich jak zbrodniów do więzienia wiodli.

JADWIGA.

Dziś człek się lęka, że padnie od kuli,
Gdy Pana Boga po polsku pochwali.

KONSTANCJA.

Kto się uskarżał, tego kolbą w ciemię!
A we więzieniu tak ich katowali,
Że krwią zbroczeni padali na ziemię.

JADWIGA.

A przecież naród jest całkiem niewinny,
Skąd więc ta zemsta, ta zawziętość wściekła?

KONSTANCJA.

Podszechował wojsko ten policjant gminny,
Sam dokazywał jak Antychryst z piekła,
Co się nawrócić do Chrystusa wzbrania:
To wróg polskości do ostatniej chwili!

JADWIGA.

A przecież we wsi nie było powstania,
Tylko pod lasem się tam trochę bili.

KONSTANCJA.

Na drugą stronę poszli hurmem nasi
Kilka dni temu, sama dziarska młodzież.

JADWIGA.

Prawda, nasz Konrad!

KONSTANCJA.

Teraz Niemców gasi.

JADWIGA.

Szwagrowi odnieść chciał wojskową odzież,
Teraz do domu powracać się boi.
Zapewne wstąpił do polskiego wojska.

KONSTANCJA.

W mundur Hallera chłopak się ustroi:
Zaraz inaczej zagra mu krew swojska.

Scena druga.

*Te same. Wchodzi GERTRUDA, druga córka
JADWIGI, również żona górnika.*

KONSTANCJA.

Gertruda!

GERTRUDA.

Wiecie co nowego?

KONSTANCJA.

Powiedz!

GERTRUDA.

Konrad powrócił razem z moim mężem.

KONSTANCJA.

To ja się dziwię, że taki fachowiec
Jak mąż twój, wachmistrz obyty z orężem,
Na śmierć naraża i siebie i brata.

GERTRUDA.

Mój mąż jest teraz polskim porucznikiem
A grenszucom figla tu wypłata.
Gdy nie będziecie powtarzać przed nikim,
Nie będę taić, co go tu sprowadza.
Ale zaklinam was na wszystkich świętych...

KONSTANCJA.

Wiem, że się takich tajemnic nie zdradza.

GERTRUDA.

By oswobodzić w niewolę zajętych,
Wojsko Hallera tu przyjdzie dziś nocą.
We wsi się zacznie nowa partyzanka!
Póki się nasi z grenszucem szamocą,
To taka sobie niewinna naganka —
Teraz inaczej, gdy Haller rozpocznie *).

JADWIGA.

Czy rzeczywiście Haller przyjdzie w nocy?

GERTRUDA.

Wnet przekonacie się sami naocznie.

JADWIGA.

To chwała Bogu, że nas z tej przemocy
Pruskiej wyzwoli, chwałać Tobie, Boże!
Zbliża się do nas nasza Polska miła,
Na której łąkach miodem pachnie zboże.
Co naszych przodków mlekiem wykarmiła
I rość im dała przy chlebowym ziarnie.
A my prawnuki, my królewski naród,
W pruskiej niewoli tu giniemy marnie.
A my tu w piersi nosim śmierci zaród,
Bo w krew nam wrogi wszczepiają truciznę.
By nas przerobić na ziejące jadem
Jaszczurki, zdradzić gotowe ojczyznę,
By nas sprusaczyć i tak zrównać z gadem.
O Panie Jezu, wybaw nas z tej męki!

GERTRUDA.

Jutro na Śląsku Polska się zaczyna:
Haller już blisko granic, Bogu dzięki!

*) Powszechnie wierzono, iż z wybuchem powstania wkroczy Haller na Górny Śląsk.

JADWIGA.

Dałam już Polsce najstarszego syna —
Gdy przyjdzie Haller, dam mu i Henryka.

KONSTANCJA.

A kto was będzie chlebem żywił w domu?

JADWIGA.

Gdy ku granicom Haller się przymyka,
Już głód na Śląsku nie grozi nikomu.

Scena trzecia.

*Te same. Wchodzi HENRYK, młody górnik
z świecącą się karbidką w ręku.*

HENRYK.

A, dobry wieczór! Witam was tu pięknie.
(*Stawia karbidkę na oknie.*).

JADWIGA.

Czy strejk się skończył?

HENRYK.

Ma się ku końcowi.
Górnik się prędko pogroźek ulęknie —
Świecących z pracy wydalić gotowi.
Konrada sztygar już wykreślił z listy.

KONSTANCJA.

Konrad powrócił.

HENRYK.

Nie dostanie pracy.

GERTRUDA.

Wnet się tu skończy porachunek isty,
Bo dzisiaj w nocy przyjdą tu Polacy.

HENRYK.

Skąd wiesz?

GERTRUDA.

Mój mąż mi przyniósł tę nowinę.
Nie mów nikomu o tem!

HENRYK.

To rzecz jasna!

Ja pójdę z nimi, a gdy śmiercią zgine,
Będzie mi świecić Ojczyzna przekrasna
Zorzą wolności, co się jak jutrzienka
Uśmiecha do nas, nim się dzień rozbłyska.

JADWIGA.

Niech cię obroni Najświętsza Panienka,
Królowa Polski, co cudami tryska!

GERTRUDA.

Przyjdź potem do nas, to się umówicie
Z mężem i bratem — chcą tu wszcząć ru-
chawkę,
Nim Haller przyjedzie.

HENRYK.

Ej, to znakomicie!

Przegonim grenszuc, tę pruską pijawkę —
Z więziennych lochów uwolnimy naszych.

GERTRUDA.

Więc do widzenia! Pójdę, bo się ściemnia.

(*Odchodzi.*)

Scena czwarta.

Ci sami bez GERTRUDY.

HENRYK.

Noc jeszcze leży na tych ziemiach laszych:
Każdy błysk światła Prusak udaremnia,
Nad ludem polskim pastwi się okrutnie.
Jeżeli Polska z męczenników słynie,
Na Górnym Śląsku dzisiaj tu wierutnie
Wielkim strumieniem krew męczeńska płynie.

KONSTANCJA.

To wielka prawda! Na przykład Janasa *)
Jak mordowali — aż czarki przechodzą!

JADWIGA.

Ej, nie wspominaj!

HENRYK.

Grencszuc sobie hasa —
Zasady boskie nic go nie obchodzą.
Czyście słyszeli, co zrobili z Murkiem **).

*) Wincenty Janas, samouk i prywatny nauczyciel języka polskiego w Rudzie, lat 28, za wyznanie narodowe został przez grenszuc we własnym mieszkaniu i w obecności siostry okrutnie aż do krwi zbity i postrzelony a w końcu piętnastu strzałami uśmiercony nad ranem dnia 21. sierpnia 1919 r.

**) Izydor Murek, gospodarz w Wolnym Kadłubie (pow. oleski) był znanym na całą okolicę działaczem polskim. Urządzał w mieszkaniu swoim zebrania, organizował wycieczki do Krakowa, przemawiał na wiecach. Pod koniec roku 1918 aresztowany, przesiedział w Wrocławiu w więzieniu aż do marca 1919 r. Wypuszczony na wolność, brał żywy udział w agitacji przedplebisycytowej. W drugie święto Zielonych Świąt (9. czerwca 1919 r.) zabrał go grenszuc z mieszkania i blisko domu zamordował go w życie, rzekomo, że chciał uciec. Liczył coś 35 lat. Zostawił wdowę i troje sierót.

Gdy legł raniony i żałośnie wołał
O pomoc? — Szyję zaciągali mu sznurkiem!

KONSTANCJA.

Ktoby opisać ich szubrawstwa zdołał?

HENRYK.

A jacy oni w swych zbrodniach przebiegli!
Nie w uniesieniu, ale z przemyślnością
Księdza z Jędryska *), chcąc go zgładzić,
strzegli —
Na księży polskich jak psy kipią złością —
Raz poróżnili się przy pijatyce,
Jeden grenszucnik z drugim się pokłócił.
Do strzelaniny przyszło, w bijatyce
Kamrat kamrata strzałem z pnia wywrócił.
A że morderstwa karą śmierci pachną
A zbrodniarz ślady za sobą zaciera,
Więc awanturę zrobili wielgachną,
Że ksiądz z Jędryska zabił — bohatera.

*) Ks. Paweł Rogowski, ur. 25. stycznia 1871 w Dębskiej Kuźni pod Opolem, na kapłana wyświęcony 1898 we Wrocławiu, pracował najprzód jako wikary przy kościele N. M. P. w Bytomiu, gdzie lud wdzięcznie nazywał go „polskim księdzem“. Objąwszy 1903 probostwo z Jędrysku, założył i prowadził tam cały szereg polskich towarzystw, nie zważając na szykany władz pruskich i kary pieniężne. Szczególne umiłowanie miał w przyspasabianiu zdolnych chłopców polskich do wyższych klas gimnazjalnych. Raz kandydował do parlamentu w powiatach Kluczborek-Olesno. Udział w ruchu polskim uczynił mu wiele wrogów. Nawet niektórzy konfratry okazywali mu pogardę. W końcu stargały się jego nerwy i załamało się zdrowie. Podejrzany o chorobę umysłową, został 1913 przez władzę duchowną wysłany na parę miesięcy do Weissensee pod Berlinem, lecz z parafji nie rezygnował.

Dwuch grenszucników polski mundur bierze,
Niby powstańcy w probostwie się kryją.
Ksiądz nie wie, goszcząc ich w najlepszej wie-rze,
Że swą gościnność przyplacić ma szyją.
Nagle rewizja, grenszuc z wrzaskiem wpada,
Powstańcy w nogi, słychać strzał, trup leży,
Przed sienią z wozu kilku drabów zsiada,
Zabierać księdza, psa polskiego, bieży.
Ksiądz katolicki zastrzelił żołnierza —
Bohater przeto pogrzeb miał wspaniały!
Sąd karę śmierci niech księdzu wymierza,
Piśmidła zbirów na trwogę zagrały...
Takiej Śląsk Górny doczekał się straży.

KONSTANCJA.

Żelazną miotłą Haller ich wymiecie.

Podczas powstania górnośląskiego w roku 1919 niesłusznie oskarżony o zastrzelenie reichswehrzysty, uwięziony został w Opolu i tylko dzięki interwencji prokuratorji bytomskiej uszedł śmierci przez rozstrzelanie. Nie mogąc już wrócić do Jędryska, zrzekł się probostwa i, schorzały zupełnie, osiadł prywatnie w Lublińcu. Ale i tu został przez orgeszowców dwa razy sponiewierany do krwi. Przeniósł się więc do Poznańskiego i objął profesurę przy gimnazjum we Wągrowcu. Na plebiscyt jednak przyjechał. Niespełna rok potem umarł dnia 28. stycznia 1922 na raka, licząc lat 51.

Pochowany pierwotnie we Wągrowcu, został dwa lata później jako bohater narodowy z wielkimi honorami przewieziony do Jędryska i tamże uroczście pogrzebany dnia 11. maja 1924. (Wydawcy).

HENRYK.

Hieny ludzkie! Niech ich ogień praży
I wrzący ołów ścieka po ich grzbiecie!
Piekielne duchy to a nie stworzenia!
Mrze lud niewinny od ich katowania,
Jękiem rozpaczy szlochają więzienia,
W podziemiach strugi krwi zamiast posłania.
Tak zwierz nad zwierzem pastwić się nie może
Jak nad człowiekiem człowiek zwyrodniały.
Kładą ofiary na Prokrusta łoże,
A gdy męczony krwią ocieka cały
I pod razami kolb i nahaj jęczy,
Ktoś trzyma nogi, ktoś przeciąga ręce,
Ktoś depce głowę lub na twarzy klęczy.
A gdy już ruszyć się nie może w męce
I milknie mdlejąc, zbitego oprawcy
Na stos rzucają krwawych ciał leżących.
Tak się kolejno zmieniają wyznawcy,
Bo zimną wodą polewa się śpiących,
By ich na nowe rozciągać tortury
I do ostatka krew z ich żył wytoczyć.
Potem zbuczonych stawia się pod mury,
Przez szpaler wojska każe się im kroczyć
A zbiry szydzą: Co się tak pociecie?
I nuż po twarzy smagają ich biczem.
Lecz nie skończyło się jeszcze to bicie.
Gdy przed sąd idą z krwawiącym obliczem,
Oficer pyta się: Czy jesteś winien?
Niewinny jesteś, znowu bić cię każe,
Boś ty do zbrodni przyznać się powinien:
Więc do więzienia cię prowadzą strażę.
W dziedzińcu koszar hymny gra kapela,
By tusz przytłumiał rzechot karabinów,
Gdy zasądzonych w miejscu się rozstrzela ---
Śmiercią się traci, Polsko, twoich synów!

A we więzieniu biją cię żołnierze
Batem z kolecami, jak zbiry Pilata,
I urągają katolickiej wierze,
Gdy drut koleczasty ciało ci rozpląta.
„Chrystusa znacie, co nie był golony,
My golonego wam tu pokażemy“.
I brakło tylko cierniowej korony
W tych kazamatach więziennej kaszemy,
Są wszystkie inne tortur instrumenty.
Łańcuszki, pasy, elektryczne druty.
Znów krew z ust bryzga i nowe lamentsy,
Aż na kamieniach padniesz jak zatruty.
Potem już nie wiesz, co się z tobą dzieje.
Gdy się obudzisz, jesteś w ciemnej celi,
A z ran twych wszystkich gęsta krew się leje;
Pod głową cegłę masz zamiast pościeli —
Tak cię traktują, ludu górnośląski.

JADWIGA.

Oniby chcieli śląski lud Piastowski
Zmiażdżyć, zdruzgotać na kaski,
Rozdeptać koźmi, brać pod miecz katowski.

KONSTANCJA.

Nie uszanują ani płci ni wieku.
Gdy wiedli przez wieś kobiecinę starą,
Uczucie krzepło ze zgrozy w człowieku —
Tak się znęcali nad biedną ofiarą.
Transparent z blachy wisiał u jej piersi:
To biały orzeł skrzydła rozpościerał.
Do jednej ręki wciśli jej najszczerši
Chorągiew polską, z drugiej miecz wyzierał.
Nad głową ręce skrzyżowane niosła,
U bioder z obu stron ręczne granaty:
Tak w oczach moich na widmo wyrosła —
Z wzniesionem czołem patrzyła w zaświaty.
Grencszuc szedł za nią i pchał ją kolbami.

JADWIGA.

Trzech grenszuczników jechało na koniu.
Dźwigając sztandar z polskimi barwami
Biegł młody chłopiec obok nich po błoniu.
Przez poly powróż ciągnął go za siodłem.
„Hoch Deutschland, nieder mit Polen“!

Przytem powiewać musiał polskiem godłem.
A gdy ręk w górze utrzymać nie zdołał
Lub przestał wołać, lancami go żgano.
Krew było widać, idąc jego tropem,
Za górką w piachu krwawy ślad widziano:
Tam wlokli chłopca po ziemi galopem.

HENRYK.

Wpadli do domu niby horda dzika,
Szukali broni, lecz nic nie znaleźli.
Do krwi pobiwszy, zabrali górnika
Bezprzytomnego w samochód. Gdy wleźli,
Na głowę jego rzucili siedzenie,
A potem bili go kolbami w drodze.
Nazajutrz ludzie szli przez zagajenie.
Trup zniekształcony i skrwawiony srodze
Na ziemi leżał, odrąbana szczeka,
Wybite oko, w twarzy czarne guzy,
Głowa strzaskana, przestrzelona ręka,
Krew ciemna siurka z poszarpanej bluzy —
Tak go ci zbóje zostawili w lesie.

JADWIGA.

Mordować ludzi, krew niewinną przelać
U tych łajdaków bohaterstwem zwie się.
Oficer krzyczy, że każe wystrzelać
Wszystkich Polaków na Śląsku, by głosów
Zabrakło Polsce, gdy plebiscyt będzie.
Wojsko zepsute przez takich młokosów
Jak zmora krwawa dreczy lud nasz wszędzie.

KONSTANCJA.

Już pod siew polski przeorana rola.
Gdy się Prusacy Bogu sprzeniewierzą,
Niezmiernie cięższa na nich spadnie dola.
Lecz bądźcie z Bogiem, bo już czas z wieczerzą.

(Odchodzi w lewo).

Scena piąta.

JADWIGA, HENRYK.

HENRYK.

Ja sobie teraz zgotuję herbaty
A wy mi, matko, przyszykujcie chleba!
Nim pójdę gonić te pruskie psubraty,
Pokarmem ziemskim posilić się trzeba.
(Bierze karbidkę i zapala maszynkę spirytusową na kominku).

JADWIGA.

Pójdę ukrajać ci kawałek szynki,
Wezmę ze sobą kluczyk od kuferka.
Gdyby się Niemcy dorwali do skrzynki,
Pachnęłaby psubratom polska sperka!
(Odchodzi tylnymi drzwiami).

Scena szósta.

HENRYK *sam.*

HENRYK (*śpiewa* *)

Na Górnym Śląsku żyw Król - Duch,
Piaستowski miecz obnażon.

Mocarny ziemią zachwiał ruch,

Legł wróg, piorunem rażon.

Już dla nas koniec mąk i trwóg:

Tak nam dopomóż Bóg!

Haniebny wrogu, wara ci

Od górnośląskiej ziemi!

Te nasze grody, nasze wsi

Od wieków są polskiem.

Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg:

Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie prusak truł nam dusz —

Z rąk mu wytrącim berło.

Tyś, Górny Śląsku, wolny już,

Korony polskiej perło!

Obwarujemy polski próg:

Tak nam dopomóż Bóg!

Scena siódma.

JADWIGA *wraca z chlebem i szynką i nakrywa stół. HENRYK nalewa herbatę, stawia karbidkę na oknie i zasiada do wieczerzy.*

JADWIGA.

Posil się, synu! Niech się serce twoje

Uzbroi w hart poległych, jasnych duchów,

Co słysząc zew, pośpieszą z tobą w boje,

By z skutych rąk ogniwa rwać łańcuchów!

*) Mel.: Nie rzucim ziemi.

HENRYK.

Pójdę, o matko, w przeznaczenie moje,
By rwać łańcuchy, w które skuł nas szatan.
Poległych duchów hartem się uzbroję,
Sam jako duch, z duchem narodu zbratan.
Pójdę, o matko, na weselne gody,
Gdzie czeka na mnie śmierć oblubienica,
Zapłonę krasą nadziemskiej urody,
Blask nieśmiertelny ozdobi mi lica.

JADWIGA.

O synu mój, lza mi się w oczy ciśnie,
Gdy widzę moc, co tobie z serca tryska.

HENRYK.

Matuchno ma, lza z oczu wam nie tryśnie,
Gdy się wasz duch ogniem mych skier roz-
błyska.

JADWIGA.

A jednak, synu, serce mi się krwawi
I ból niezmierny duszę mi rozpiera.

HENRYK.

Tylko ten proch na ziemi się zostawi,
Przed duchem blask wieczności się otwiera.

JADWIGA.

A jednak żal i smutek mię przepelnia,
Gdy się mam z tobą, drogi synu, żegnać.

HENRYK.

Gdy się nademną przeznaczenie spełnia,
Trzeba hardością z serca żal odegnać.

HENRYK.

Co chcesz odemnie?

ŻOŁNIERZ IV.

Stawia się jak święty!
Poco to światło?

HENRYK.

Przecież noc zapadła...

ŻOŁNIERZ V.

Co pies ten mówi?

HENRYK.

Przecież mrok już ciemny,
Wiec muszę świecić.

ŻOŁNIERZ VI.

Świetlane sygnały
Ślesz stąd powstańcom, ty zdrajco nikczemny!

ŻOŁNIERZ VII.

Brać psa polskiego! Pod mur z nim, pod
strzały!

HENRYK.

Za co?

ŻOŁNIERZ VIII.

Nie pytaj!

JADWIGA.

Puście go, szaleni!

ŻOŁNIERZ IX.

Cicho, ty suko, bo ci brzuch rozpruje!

JADWIGA.

Hardością, synu, serce swe uzbroję,
Bez lęku pojdem spojrzeć śmierci w oczy:
Z twem przeznaczeniem złączone jest moje.

HENRYK.

Czy was już także owiał duch proroczy?

JADWIGA.

Ot, już się dla nas przeznaczenie zbliża:
Czy słyszysz kroki i ten szcęk oręża?

HENRYK.

Na wzgórzu śmierci światłość bije z krzyża,
Piekielne moce Chrystus przewycięża.

JADWIGA.

Piekielne moce!

Scena ósma.

Ci sami. Żołnierze z niemieckiego WOJSKA reichswehry wpadają drzwiami z lewej, zapelniając cały pokój.

ŻOŁNIERZ I.

A, ty psie przeklęty!

ŻOŁNIERZ II.

Brać tego draba!

ŻOŁNIERZ III.

Ty zmijo zajadła!

HENRYK.

Bóg z wami, matko! On nasz los odmieni,
Długo nie potrwa!

ŻOŁNIERZ X.

Marsz, niech nie pyskuje!
(Żołnierze wyprowadzają HENRYKA w lewo).

JADWIGA.

Puście mi syna! (Wybiega do sieni).

ŻOŁNIERZ XI.

Nazad, jędo wściekła!
Gdy nie umilkiesz, kulą z rewolweru...

ŻOŁNIERZ XII.

Zamknij drzwi na klucz, żeby nie uciekła!

ŻOŁNIERZ XI.

Tu może zdala nadśłuchiwać szmeru.
(Zamyka drzwi).

Scena dziewiąta.

JADWIGA sama.

JADWIGA.

Niech ginie słońce przyodziane w kiry,
Topnieje jasna pożoga błyskawic,
A błądy księżyc, gryzion przez wampiry,
Spada z gwiazdami w mroki wiecznych
mgławic!

Ciemno na niebie i ciemno na ziemi,
W zgasłych kraterach szumowin odmetry.
Czuję noc gęstą oczyma krwawemi,
Widzę bez steru ginące okręty.
Zastygły lawą krater sumienia
I świat się cofnął w pierwotność chaosu.
W przestrzeniach niema ni światła ni cienia,
Nad jaźnią ciąży nieodmiennność losu.
Bóg się odwrócił od grzesznego rodu,
Anioły dumne do otchłani strąca.
A krwawy szatan powstał od zachodu
I zgasił wszystkie migocące słońca.
Bóg przeklął ludzkość i u rajskiej bramy
Postawił z mieczem groźnego anioła.
Gdy się do szczęścia ziemskiego zbliżamy,
Los nas odrzuca pod miażdżące koła.
Weź nas, o Panie, w królewskie pojazdy
I wieź do słońc twych nad światła krawędzią!
Zapał przed nami twoje złote gwiazdy
I bądź nam ojcem, nie surowym sędzią!
(*Słysząc strzały*).

Jęk się wśród strzałów odbił o me uszy!
To syn mój z bólu jak dzieciątko kwili:
Boże, bądź łaskaw jego biednej duszy...
Mordercy syna kolbami dobili!
W łonie mi nagle serce bić przestało,
Me wszystkie członki skostniały od zgrozy.
Straciło czucie me zdrętwiałe ciało,
Od krwi zgęstniałej zakrzepły mi ślozy.
Przed duszą moją wirują płomienie,
Co czarne plamy rzucają mi w oczy,
Snoplami kapią jak krwawe pierścienie —
W kręgach przedemną cały świat się toczy.
Co to, mój Boże? Czy już anioł błady
Idzie zdjąć ze mnie rozpaczy katuszę?
Ach, moje serce idą pożreć gady —
Goryczy kielich do dna wypić muszę.

Scena dziesiąta.

WOJSKO odmyka drzwi i wpada do pokoju.

JADWIGA.

ŻOŁNIERZ I.

Gdzie syn twój Konrad? Ty go przechowujesz!

JADWIGA.

Gdzie syn mój Henryk, krwi żądni morderce?

ŻOŁNIERZ II.

Za twoich synów ty odpokutujesz!

JADWIGA.

Weźcie i z piersi wyrwijcie mi serce —

Ja się nie lękam waszych prześladowań!

ŻOŁNIERZ III.

Chodźmy przeszukać te drugie pokoje!

ŻOŁNIERZ IV.

Tu jest jaskinia wielkopolskich knowań.

ŻOŁNIERZ V.

Wiedz, że na włosku wisi życie twoje:

Gdzie syn twój Konrad, ty Polko zażarta?

JADWIGA.

Chcecie, by Polka swoją krew zdradziła?

ŻOŁNIERZ VI.

Więc Polką jesteś, ty współniczko czarta!

JADWIGA.

Tak, jestem Polką: Polka mię rodziła!

Na Górnym Śląsku żyje lud Piastowy,

Co wbrew tępieniu mieczem i trucizną

Z ust sobie wydrzeć nie dał polskiej mowy

A teraz złączy się z matką Ojczyzną,

Co udręczonym na ratunek śpieszy.
Lud polski szalem radości wybuchu,
Że do ojcowskich powraca pieleszy.
A wy, mordercy, trusiciele ducha,
Hańbą pokryci Kainy, Judasze,
Przez wszystkie świata narody wzgardzeni,
Wnet opuścicie polskie ziemie nasze,
Choć w was żółć gadów trucizną się pieni.

ŻOŁNIERZ VII.

Piekielna furjo, ślepie ci wylupim!

JADWIGA.

To waszej hańby przed światem nie zmyje!

ŻOŁNIERZ VIII.

Tą piekielnicę jak psa zakatrupim!

(Trzech żołnierzy powraca z łupem z tylnego pokoju).

ŻOŁNIERZ III.

Jej syn widocznie gdzieindziej się kryje.

ŻOŁNIERZ IX.

Arsenał polski znaleziony w skrzyni.

ŻOŁNIERZ X.

Zabierzem z sobą polskie prowianty.

ŻOŁNIERZ VIII.

To na pamiątkę wrażej polskiej świni.

(Strzela. JADWIGA pada śmiercią rażona).

ŻOŁNIERZ XI.

Hej, jak się zwija!

ŻOŁNIERZ XII.

W drogę, sapramanty!

(Odchodzą w lewo).

Scena jedenasta.

W tylnych drzwiach ukazuje się ANIOŁ ŚMIERCI.

Olbrzym się wspiera o krzyż Golgoty,
Łzy z cicha roni i wzdycha wciąż.
Pierś mu oplatał w spiżowe sploty,
Serce mu kasa obślizły wąż.

Z ziemi wyrosły stalowe miecze,
Żadło chcą wyciąć zajądłych żmij.
Olbrzymie, zbrój się! Niech krew pociecze!
Rozmachem miecza w łeb gada tnij.

Już górnośląski walczysz narodzie!
Jak lew zawzięty twym rykiem grzmisz
Jad żółty syczy w węzowym rodzie,
Gdy miecz twój wali w pancerny spiż!

(Znika).

Scena dwunasta.

Drzwiami z lewej strony wchodzi KONSTANCJA.

KONSTANCJA.

Matko, o matko! Mateczko kochana!
Czy śpisz? Czyś martwa? Czyś tylko zemdlo-
na?

Skąd w twojej głowie ta okropna rana?
Matko, o matko! Skąd te krwi znamiona?
Tybyś roślinki żywej nie skrzywdziła,
A tobie takie zgotowali losy!
Coś zawiniła, o mateczko miła,
Że się targnęli na tve siwe włosy?
Powiedz mi, matko, — nie, ja wiem już sama,
Czyja to ręka krew twoją przelała.
Oj katy, katy! Ta plama, ta plama
Do głębi piekła będzie was ścigała.
Krzyżacka pięść, do takiej zbrodni zdolna,

Na wieki wieków niech będzie przeklęta!...
A tam już idzie nasza Polska wolna,
Już tchnie radością nasza ziemia święta.
Czemużeś, matko, nie czekała chwili,
Przez cały naród zdawna wytęsknionej,
O którą w modłach ojcowie prosili,
W gorących życia twego snach wyśnionej?
O matko, matko! Polska zmartwychwstała
I koło siebie dzieci swe gromadzi.
A ty do twego skruszonego ciała
Już nie przytulisz twej dziatwy czeladzi.
Chyba jak duch przyfruniesz z gwiazd dale-
kich

I nad smutnymi skrzydła swe roztoczysz
Niby wiosenny wiatr w poszumach lekkich,
Gdy nad twym grobem w łzach sieroty zo-
czysz.

O matko, matko! Czemuś nas odeszła,
Kiedyśmy ciebie na rękach nosili?
Czemuś do chwały niebieskiej już weszła,
Że się na krzyk jęk w krwi uwieźły sili?
Mateczko miła! Lilja strząsa rose,
Gdy kwiecie trącą aniołowie w bieli.
Ja białe róże we łzach tobie niosę
Jako wezgłowie dla miękkiej pościeli.

Scena trzynasta.

*Słychać strzały. Wchodzi GERTRUDA. KON-
STANCJA.*

GERTRUDA.

Matka zabita, Jezu Nazareński!
A tam się z wrogiem polski lud już bije!
Tam kipi zgrozą, tam istny sąd Pański!
Niejeden Prusak w krwi się własnej wije.

KONSTANCJA.

Nie wiesz, gdzie Henryk?

GERTRUDA.

Henryka zabili.

KONSTANCJA.

Zabili?

GERTRUDA.

Leży z rozstrzaskaną głową.
Lecz nasi ludzie zbiegli się w tej chwili
I rozpoczęli walkę podjazdową.
Niejeden szelma prusak już umiera,
Reszta rozprasza się na wszystkie strony —
Już ze wsi wrogów oddział nasz wypiera.

KONSTANCJA.

Wojsko Hallera?

GERTRUDA.

Oddział ochotniczy
Pod wodzą męża mego i Konrada.
Gdy w podjazdowej walce się wyćwiczę,
Niejedną klęskę jeszcze wrogom zada.

KONSTANCJA.

Czy Konrad wie już o śmierci Henryka?

GERTRUDA.

Dlatego taki na wrogów zawzięty,
Że w łeb im pali, gdzie kogo spotyka.
Już z nich niejeden ma żywot podcięty.

KONSTANCJA.

Co Konrad powie, gdy matkę zobaczy?

GERTRUDA.

Wtedy go zemsta do szału rozpali,
Jeśli mu serce nie pęknie z rozpacz
Albo tkliwością płacz go nie rozżali.
(*Słysząc strzały. KONSTANCJA otwiera okno.*
Zdala nadbrzmiewa śpiew zbliżających się
powstańców).

ŚPIEW: *)

Sfrunął na Śląsk orzeł biały,
Strojny w purpur, króla znak.
Do wolności i do chwały
Wiedzie nas królewski ptak.
Słońce błyska brylantami,
Gdy korona złoci skroń.
Biały orle, zostań z nami,
Śląsk przed czarnym orłem broń!
Hej, Ślązacy, w górę czoła!
Niech radosne pieśni brzmią!
Polska nas do broni woła:
Tryumf jej okupim krwią!

Scena czternasta.

Tę samą. Z lewej nadchodzi KONRAD jako
powstaniec, z gołą szpadą.

KONSTANCJA.

Witaj Konradzie!

KONRAD.

Smutne powitanie!
Z katowskiej ręki śląski naród ginie.
Lecz kto żyw jeszcze, ten do walki stanie,
By przynieść wolność tej śląskiej krainie.

GERTRUDA.

Oto nam matkę haniebnie zabili!
Patrząc, jaka rana krwawi się w jej głowie!

*) Mel.: Oto dziś dzień krwi i chwały.

KONRAD.

Wyście świadkami, aniołowie mili
I wszyscy święci niebiescy duchowie,
Że krew niewinna ręki mej nie plami.
Już słuszną karą ukarani zbójcy,
Za krew przelaną śmierć ponieśli sami.
Przysięgam Bogu w Przenajświętszej Trójcy
I Pannie świętej, naszej Monarchini,
Że nie wypocznę, aż na śląskiej ziemi
Sprawiedliwości zadość się uczyni.
Przed całym światem, nim mię ból oniemi,
O naszej krzywdzie głośno świadczyć będę
A gdy się znajdą sprawiedliwi sędzie,
Okropne skargi z piersi wydobędę,
Aż skoregują krzywdzące orędzie,
Co nas oddaje na pastwę zbrodniarzy.
Bo nie o skarby, które ziemia płodzi,
O czarny węgiel, ten przedmiot handlarzy,
Tu o krew naszą i uczucie chodzi.
A my już dawno ślubowali Bogu,
Że nie puścimy naszej ojcowizny.
Czemu przystępu nam bronią do progu
Naszej Macierzy, kochanej Ojczyzny?
Nie dość już ofiar przez wojny lat cztery,
Nie dość doświadczeń, jaki Prusak mściwy,
Że mrzeć wciąż muszą nowe bohaterzy,
Gdy wróg pustoszy górnośląskie niwy?
Czyjaż to wina, że teraz krew ciecze
Po górnośląskiej Piastowej krainie?
Nie my tu pierwsi wydobyli miecze,
Lecz ty, Prusaku, narodów Kainie!

(Podnosząc szpadę).

Ten miecz, co w polskiej raz zabłysnął ręce,
Już teraz w pochwie odpocząć nie może,
Aż kres położy narodowej męce —
Tak nam dopomóż, sprawiedliwy Boże!

(Zastłona spada).

OBRAZEK PIĄTY.

PLEBISCYT.

Scenerja: KLASZTORNY KOŚCIÓŁ W TRZEB-
NICY z sarkofagiem św. Jadwigi.

Scena pierwsza.

KONRAD, KONSTANCJA, GERTRUDA *jako*
pielgrzymi.

KONRAD.

Plebiscyt! Na to narodowe hasło
U grobu świętej zbierają się tłumy,
W których uczucie rodzime nie zgasło.
Niech więc Duch Boży oświeci rozumy,
Mające wybrać między złem a dobrem,
Między niemieckiem a polskim poddaństwem.
Bo zamęt powstał w śląskim sercu chrobrem,
Że nie wie nawet, z którem teraz państwem
Połączyć losy narodu i kraju.
Dla mnie jest Polska twierdzą i ostoją
Kultury, mowy, wiary, obyczaju.
A inni bracia się tej Polski boją —
Boją się matki nierozumne dzieci,
Którym obłudny wróg w głowie zawrócił.
Niech więc Duch Boży rozum im oświeci,
Jak ich podszeptem szatan zbałamucił!

KONSTANCJA.

Czemu to księża tak prusaków lubią,
Żeby im chcieli polski lud zaprzedać?

KONRAD.

Już teraz ludu polskiego nie zgubią,
Nie przekabacą, tylko im się nie dać!
Bo to są dusze zatrute w niewoli
Jak owe biedne tureckie ofiary,
Co duchem wrogów przesiąkły powoli,
Do bratobójstwa wćwiczone janczary,
Przez pruską szkołę złamane umysły,
Wykoszlawione i skarłowaciałe.
Węzły szlachetne krwi w ich sercach prysły;
Nie wiedzą teraz, co czarne, co białe.

GERTRUDA.

Widocznie zysk ich do Prusaków nęci!

KONRAD.

Jak snopkiem siana wołu się przynęca,
Żłób z sutym żerem tylko ma w pamięci
Do jarzma zgięta natura bydłęca.
Thuste probostwo ksiądz germanizator
Od rządu bierze za swoje usługi.
Zawszeć to dobrze wydostać się na tor
Już ujeżdżony przez lat szereg długi.

KONSTANCJA.

Czemu to księża piszą te broszury
Przeciwko Polsce, z błotem ją mieszając?

KONRAD.

Przekupić dają się te kreatury.
Rząd zaś, wpływ księży wobec ludu znając,
Otwiera chętnie fundusz gadzinowy,
Stworzony na to, by tępić Polaków.

GERTRUDA.

Ucierpi na tem kościół Chrystusowy.
Antychryst rządzi, jak widać z tych znaków.

KONRAD.

Nawet to miejsce, tę świątynię Bożą,
W jarmarczną budę zamienili księza.
Bo pociągami tu parafian zwożą,
A duch krzyżacki, wprowadzie bez oręża,
Lecz w szatę Bożych sług zakapturzony,
Krzyżacki towar skrzętnie licytuje
I do rzesz wiernych przemawia z ambony
W sposób, co z świętem miejscem nie licuje.
Tu ksiądz się razem z polskim ludem modli,
By Śląsk na zawsze przy Prusiech pozostał.
Choć kler wyraźnie duszę polską podli,
Nasz książę-biskup za to go nie schłostał.
On aprobeuje ten podstęp zdradziecki,
Co robi Niemkę z tej śląskiej Patronki.

KONSTANCJA.

Klasztor zaprawdę jest całkiem niemiecki
Oprócz jedynej tej polskiej skarbonki
Z napisem: Na odbudowę kościoła.

KONRAD.

Niemiecki klasztor lubi polskie grosze,
Więc tak skwapliwie polski lud tu woła,
Co składa dary matce, nie macosze:
Święta Jadwiga dla niego jest Polką.

GERTRUDA.

W rzeczywistości rodziła się Niemką.

KONRAD.

Tak się spolszczyła, choć była Tyrolką,
Że się nie czuła w kraju cudzoziemką.

Lud jako Polkę także ją pamięta,
Wiążąc jej imię z ową baśnią piękną
O śpiącym wojsku, które zbudzi święta,
Gdy dźwięki dzwonka w podziemiach za-
brzękną.

Polscy rycerze zakłęci tam drzemią,
Aż będzie Polska w największej potrzebie.
Na rozgłos dzwonka zbudzą się pod ziemią
I jasna zorza zaświta na niebie.

KONSTANCJA.

Święta Jadwiga ma pod swoją strażą
Wojsko, co Polskę w trwodze ma ratować,
A pruscy księża teraz się odważą
Dla pruskich potrzeb świętą rekwirować.

KONRAD.

Gdy jeszcze żyła ta śląska Patronka,
Śląsk katolickim i polskim był cały.
Duchy, co zbudzą się na rozgłos dzwonka,
Śląsk przed prusactwem będą salwowały.

GERTRUDA.

Módlmy się przeto do Patronki naszej,
Żeby na trwogę kazała zadzwonić,
By tej prastarej śląskiej ziemi laszej,
Przed paszczą pruską duchy przyszły bronić.

*KONSTANCJA i GERTRUDA (klękając przed
sarkofagiem św. Jadwigi):*

Święta Jadwigo, Patronko tej ziemi,
Którą z tatarskich wyzwoliłaś rąk,
Chroń kraj od zguby modlitwami twemi,
Zbaw lud twój wierny od krzyżackich mąk!

Jak odpędziłaś stąd dzikich Tatarów,
Co nieśli ziemi pożogę i mord,
Wyzwól kraj z władzy niemieckich barbarów,
Zbaw lud twój z jarzma tych krzyżackich hord!

Staw się u Boga, święta pośredniczko,
By Śląsk do Matki swej powrócić mógł!
Chroń kraj od zguby, przemożna księżniczko,
Zbaw lud twój wierny od krzyżackich trwóg!

KONRAD.

Idźcie o siostry do naszej kwatery —
Ja się przed Bogiem tutaj w proch rozścielę.
Chcę się pograć sam w modlitwie szczerej,
Bo na mem sercu ciąży mi tak wiele.
Pókim przejęty jest wewnętrznem drżeniem,
Przed ludźmi nie śmiem swoich sił uronić.
Gdy się ma dusza rozbłyśnie natchnieniem,
Przed Bogiem tylko mogę ją odsłonić.
Idźcie o siostry! Niech mię duch napęlni,
Który tu wieje od szarych stuleci!
A może wtedy wielki cud się spełni
J jasna zorza nad krajem zaświeci.
(KONSTANCJA i GERTRUDA odchodzą).

Scena druga.

KONRAD sam.

KONRAD.

Witaj zadumo wiekowej świątyni,
Gdzie wyobraźnia skrzydła swe rozwija,
A dusza lotną jak orzeł się czyni,
Gdy rozmodlona do nieba się wzbija!

Witaj, zaciszu modłów i ekstazy,
Gdzie duch cielesny pęta swe wyzuwa
I zapatrzony w mistyczne obrazy
Słodycz objawień niebieskich odczuwa!
Witaj zakątku nadziemskich zachwytów,
Gdzie ludzkie serce dla świata umiera,
Gdy w nie zawieje wiew z niebieskich szczy-
tów

A przed niem zaświat cuda swe otwiera!
Kopuło duchów, chramie wyobraźni,
Ja czuję w sobie twe wszystkie zachwyty,
Co skroś stuleci drgały w ludzkiej jaźni,
Widzę minione i obecne byty!
Nadziemskie szmery i harmonje słyszę,
Jakby wiekową oskrzydłony pieśnią.
Szumiące duchy przepelniają ciszę:
Niech się me zjawy w kształty ucieleśnią!
Już otoczony jestem duchów rzeszą —
Już ze snu budzi je święta Jadwiga.
Już duchy braciom ku pomocy śpieszą,
Już śląskie wojsko płyty grobów dźwiga!
Ojczyzna nasza z grobu zmartwychwstała —
To rzeczywistość, nie zwodzająca złuda!
Powstaje Polska potężna, wspaniała —
Dzięki ci, Boże, za twe wielkie cuda!

(Kłeka i modli się).

Scena trzecia.

ANIOŁ ŚMIERCI *wyływa z cieni ołtarza.*

ANIOŁ ŚMIERCI.

Jakaż to duchów potężna rzesza
Śpieszy ku ziemi z niebieskich stref?
Śpiących rycerzy Bóg z martwych wskrzesza,
Co za ojczyznę przelali krew.

Jacyż to druchy w grobach ożyli,
Spoczywający w niedługim śnie?
Powstańcy ślascy świeżo przybyli
Z hufcem rycerzy złączyli się.

Jakaż to wiara, co przemoc łamie.
Gdy skrzydłem bije o Boski tron?
Wnet stanie wojsko w tym świętym chramie,
Już się rozlega w podziemiach dzwon.

(*Znika*).

Scena czwarta.

ŚW. JADWIGA *budzi się na sarkofagu.*

ŚW. JADWIGA.

Już się spełniły moje ziemskie losy,
Już z mąk zbawiony wierny ślaski lud,
Już tryumfalne rozbrzmiewają głosy,
Już się dokonał w tych podziemiach cud.

GŁOS SZATANA (*z dołu*).

Już się skończyły tortury niewoli,
Siedem stuleci przeminęło już.

GŁOS BOŻY (*z góry*).

Wstań duszo święta! Idź w twej aureoli
Na powitanie z snu wskrzeszonych dusz!

(*ŚW. JADWIGA schodzi z sarkofagu, idzie przed
oltarz i klęka*).

ŚW. JADWIGA.

Skladam Ci dzięki, wszechmogący Boże,
Żeś lud wybawił od piekielnych mąk.
Niech Twoja łaska teraz go wspomóż,
By już nie wrócił do szatańskich rąk!

GŁOS SZATANA.

Między pszenicę rozsiałem kłakole:
Lud dotąd w rękach potępieńczych zgraj.

GŁOS BOŻY.

Ludowi memu dałem wolną wolę:
Niech więc wybiera piekło albo raj!

ŚW. JADWIGA.

Oświeć, o Boże, światłem Twem umysły,
Żeby poznały, co dobre, co złe,
By bałamutne kłamstwa się rozprysły,
Jakie posiały w sercach wrogi Twe!

GŁOS SZATANA.

Lud bałamuca własni duszpasterze,
Gotują zgubę dla owieczek swych.

GŁOS BOŻY.

Wskrzeszone duchy lud utwierdzą w wierze,
Wyzwolą dusze od tych duchów złych.

ŚW. JADWIGA.

Nie runie kościół z Piotrowej opoki:
Z potęgi piekieł ocali go cud.
Spełnij, o Boże, Twe święte wyroki:
Z rąk nieprzyjaciół wyrwij śląski lud!

Scena piąta.

*Otwiera się posadzka obok ołtarza, słup światła
mgławo-niebieskiego strzela w górę. Z podzie-
mi słychać rozgłos dzwonka. Zjawia się duch
HENRYKA POBOŻNEGO i staje przed ŚW.*

JADWIGĄ.

HENRYK.

W podziemiach przerwał huf swój sen
odwieczny,
Na trwogę bije dzwon, na twardy bój.
Na twardy pójdziem bój, na ostateczny,
W podziemiach stoi huf: to duchów rój.

W podziemiach stoi huf: to roje duchów.
Zdziwiony pytam się: wy, bracia, skąd?
Odpowiadają mi: Znaj śląskich druhów,
Co pragną wroga gnać przed sąd, przed sąd!
Na trwogę zagrał dzwon i zbudził duchy:
Na Polskę powstał wróg, śmiertelny wróg.
W podziemiach stoi huf: to śląskie druhy,
Co chcą ocalić lud od krwawych trwóg.
Na twardy pójdziem bój, na bój bezkrwawy,
By z trwogi wyrwać lud, przez żaden cud:
Podąży z nami w bój, kto mąż jest prawy,
By złamać wroga trud, co gubi lud.
W podziemiach stoi huf: to wojsko twoje.
A ty mu matką bądź a wrogów strąć!
Od trwogi ratuj Śląsk: przed tobą stoję,
Byś nas w opiekę swą raczyła wziąć.

ŚW. JADWIGA.

Rycerskie wojsko me ty prowadź w boje:
Ja błogosławię ci, o synu mój!
W otuchę dzielny huf wiarą uzbroję:
Wyzwoli z trwogi Śląsk ten duchów rój.

HENRYK.

W podziemiach gwarny ruch: już hufiec czeka
Na rozkaz, ksieni, twój, by ruszyć w bój.
Jak się rozlewa w kraj szumiąca rzeka
Popłynie duchów rój na bój, na znój.
Rozpocznie walkę swą pod znakiem krzyża:
Przed krzyżem zadrży z trwóg śmiertelny
wróg,
Co, Chrystusowy hańbiąc lud, niebu ubliża,
Aż go powali z nóg karzący Bóg.
Gdy Polska weźmie Śląsk pod panowanie,
Podniesie znowu wzwyż Chrystusa krzyż,
Zagwarantuje praw poszanowanie,

Chrystusa święty krzyż podniesie wzwyż.
Wywiesi sztandar swój czerwono - biały,
Gdzie biały orzeł łśni w męczeńskiej krwi.
A purpurowy znak królewskiej chwały
Znów przypomina mi chwalebne dni.

ŚW. JADWIGA.

Na tryumf wiedz mój huf i na zwycięstwo!
Chrystusa hasło daj, hejnałem graj!
Budzi się hufiec twój, w męczeństwo zbrojny,
Wyzwoli śląski kraj z piekielnych zgraj.

HENRYK.

Budzi się hufiec twój, w męczeństwo zbrojny,
A hasło jego: Ojczyzna i Bóg!
Porwie za sobą lud ten bogobojny,
Wyzwoli śląski kraj z śmiertelnych trwóg.
Podąży za nim śląski lud Piastowy
Na ostateczny, na zwycięski bój.
Wyrzeźbi hasło z swej ojczystej mowy,
Rozwinie sztandar Chrystusa na znój.
A przed nim pójdzie w bój prawdziwy książę,
Co za ojczyznę legł, ja z Piastów Piast:
Rozkuję śląską dłoń i z pęt rozwiążę —
Wróg pierzchnie z śląskich gniazd, ze wsi
i miast.

ŚW. JADWIGA.

Podąży hufiec mój, wskrzeszone duchy
Przez śląskie miasta i przez śląskie wsi.
W podziemiach roi się: to śląskie druchy,
Co za ojczyznę nie skąpili krwi.

KONRAD.

W podziemiach stoi huf gotów do boju.
Na trwogę bije dzwon, wrogom na zgon.
Rycerzom złoty blask błyska od stroju,
Migoce tysiąc słońce przed Boży tron.

Rycerzom złoty blask od stroju błyska,
W prawej świeci miecz: hej, wrogi, precz!
W żrenicach tysiąc gwiazd: to męstwo tryska;
Mrzeć, nie uchodzić wstecz: to druhów rzecz.

ŚW. JADWIGA.

Jak z purpurowej krwi tryumf się rodzi,
Waleczny hufiec mój, śpiesząc na bój,
Zorzą wschodzących słońc mój Śląsk odrodzi.
Już idzie duchów rój — i ty się zbrój!

HENRYK (*wydobywając miecz*):

Niech więc zapłonie blask mojego miecza:
Jam uzbrojony już siedemset lat!
Przed wrogiem duchów rój Śląsk zabezpiecza:
Strzec idzie śląskich chat rycerstwa kwiat!

Scena szósta.

Z otworu posadzki nowy słup światła strzela w górę. Śród dźwięków podziemnego dzwonka z wiejącymi chorągwiami i płonącymi w ogniu mieczami występuje z podziemi WOJSKO zakłète i przechodzi przez nawę kościoła z pieśnią.

ŚPIEW *):

Na trwogę bije spiżowy dzwon.
Zakłète wojsko przerywa sen.
Uderza skarga przed Boży tron.
Nad ziemią grom się rozlega hen.
Pożogą kraj nam spustoszył wróg.
W kajdany, w kajdany przyszedł nas skuć,
Przyszedł nam zabrać ojcowski próg:
Do boju, do boju, ludu, się budź!

*) Mel.: Do broni, ludu, powstańmy wraz.

Nad polskim krajem rozległ się grom.
Zerwał się naród, zmorzony snem,
By od pożaru ratować dom,
Przepędzić wroga z ojczystych ziem.
Pożogą kraj nam spustoszył wróg.
W kajdany, w kajdany przyszedł nas skuć,
Przyszedł nam zabrać ojczysty próg:
Do boju, do boju, ludu, się budź!

Już się uzbroił nasz polski lud,
By przeciw wrogom rozpocząć bój.
Już się dokonał zbawienia cud:
Zaklętych duchów zbudził się rój.
Pożogą kraj nam spustoszył wróg.
W kajdany, w kajdany przyszedł nas skuć,
Przyszedł nam zabrać ojcowski próg:
Do boju, do boju, ludu, się budź!

(Zasłona spada).

KONIEC DRAMATU.



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smółki w Opolu

nl inw. :

5829.5

Syg. :

K. Miarka, Mikołów.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5829 S



001-005829-00-0

